Nr. 164. Lwów — Piątek dnia 21 Lipca. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 8 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 21 Pt. św. Praksedy P. 22 Sob. Prokopiusza
Jutro: św. Maryi Magd. Pankracego M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 4 m. 27, Zachód „ 7 m. 41
Długość dnia godzin 15 m. 14. Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Wojna i pokój.

Nadeszły niepomyślne wiadomości o widokach na pokój między Japonią a Rosyą, do tych jednak wieści nie zaliczamy odpowiedzi p. Wittego korespondentowi amerykańskiej telegraficznej agencyi. Na zapytanie, czy Rosya dąży do pokoju za każdą cenę, odrzekł p. Witte, że bynajmniej nie ma takiej dążności i że Rosya, która wcale nie jest wyczerpana, przyjmie tylko godziwe warunki. Któryż pełnomocnik do układów mógłby odpowiedzieć inaczej? który zechciałby powiedzieć, że jest pod przymusem konieczności? Jakie było zapytanie, taka odpowiedź, więc nie przywiązujemy do niej żadnego znaczenia. Już nieco ważniejsze jest to, że wszystkie dzienniki rosyjskie, nawet te, które stale domagały się zakończenia wojny, przemawiają stanowczo przeciw oddaniu Sachalinu Japończykom i przeciw zburzeniu fortyfikacyj we Władywostoku. Na tym punkcie panuje w Rosyi zgoda, a objawia się ona namiętnie. Wprawdzie można mniemać, że w ten sposób chce prasa rosyjska, oczywiście z polecenia rządu, zmniejszyć japońskie pretensye, ale w takim razie jest to manewr dość niebezpieczny, bo jeżeli rząd ostatecznie przyjmie zwalczane teraz przez opinię publiczną warunki japońskie, to trudniej mu będzie pogodzić swój ogół z takim pokojem. Jeżeli zatem rząd pozwolił namiętnie protestować przeciw wyrzeczeniu się Sachalinu, a zburzeniu władywostockich fortów, to zapewne postanowił odrzucić te japońskie żądania. Lecz w szeregu wiadomości niepomyślnych dla widoków pokojowych jeszcze ważniejsze miejsce przypada doniesieniu o rozkazie dziennym, wydanym przez jenerała Liniewicza 4 bm. Powtórzony przez rosyjskie dzienniki, rozkaz ów tak brzmi:

„Najjaśniejszy Pan raczył uszczęśliwić mię następującą depeszą:

„„Nie wątpcie, że się robi i będzie robiło wszystko możliwe, żeby zapewnić wam powodzenie i ułatwić trudne zadanie, które pan ma do spełnienia. Niewzruszenie ufam panu i zupełnie polegam na mem świetnem wojsku. Jestem przekonany, że koniec końców armia moja, z Bożą pomocą, pokona wszystkie przeszkody i doprowadzi wojnę do pomyślnego dla Rosyi końca.““

„Sławą okryte rosyjskie wojska! Jestem szczęśliwy, że mogę ogłosić wam te bardzo miłościwe słowa J. c. Mości. Wyrażam przekonanie, że dzielnem wykonaniem oczekującej was roboty usprawiedliwicie zaufanie, jakiem najmiłościwiej raczy was obdarzać ubóstwiany monarcha.

„Polecam odczytać ten rozkaz we wszystkich kompaniach, szwadronach, sotniach, bateryach, na okrętach we Władywostoku i w oddziałach straży nadbrzeżnej".

Otóż, sądząc z tego rozkazu, wydanego już po zgodzie na rokowania w Portsmouthie, Rosya wcale nie myśli o pokoju, lecz ciągle jeszcze liczy na pomyślny dla niej koniec wojny. Jeżeli opublikowanie tych nadziei jest także manewrem dla poskromienia japońskich żądań, to na owe manewry odpowiadają Japończycy czynami, które niewątpliwie dowodzą, że rząd mikada nie liczy na prędki pokój, a w każdym razie chce silnie zaznaczyć swą nieugiętość.

Na mandżurskiej widowni wojny padają teraz ulewne deszcze, a że one tam odrazu zalewają drogi, więc nieruchomość armii Oyamy jest zrozumiała. Wylądowanie wojsk japońskich w środku długości Sachalinu, aby stamtąd maszerować na administracyjną stolicę wyspy, na Aleksandrowsk i tak samo ją zająć, jak już zajęli wojskową stolicę wyspy, miasto Korsakowsk, jest także zrozumiałe, bo jeżeli Japończycy postanowili zabrać Sachalin, to muszą go zaokupować. Ale oto wczoraj doniosły telegramy o rozpoczęciu przez Japończyków akcyi zaczepnej przeciw Władywostokowi. Na północ od niego, na ziemi rosyjskiej od roku 1860go w zatoce Świętej Olgi wylądowali swe wojska, aby je stamtąd skierować pod Władywostok, przedtem jednak niewątpliwie przetną kolej, która prowadzi do tego miasta z północy, niemal równolegle do brzegu morskiego i niezbyt od niego daleko, z miasta Chabarowska nad rzeką Amurem. Tą rzeką, a następnie koleją mogą do Władywostoku dochodzić wszelkie dowozy, wstrzymane już na kolei władywostocko-charbińskiej (biegnącej na zachód) przez to, że korpus jenerała Kawimury stanął w Ningucie, czyli mniej więcej w środku długości tej kolei. Władywostok miał tedy w ostatnich czasach jedno tylko połączenie z Rosyą: najpierw Amurem, a później koleją z Chabarowska. Aby odciąć miastu wszystkie dowozy, musieli Japończycy stanąć na tej kolei i oto dlatego przedewszystkiem wylądowali oni w zatoce św. Olgi. Później oczywiście przysuną ten oddział do Władywostoku, a stanie się to wtedy, gdy korpus jenerała Hasegawy z Korei sforsuje graniczną rzekę Tumen i od południa zbliży się do niedalekiego stąd Władywostoku. Zatem sforsowanie Tumenu jest w tej chwili pierwszem Japończyków zadaniem, do którego oni już przystąpili, bo właśnie doniósł wczorajszy telegram, że flota Togi zbliżyła się do zatoki Possieta, do której wpada Tumen. Z morza zacznie ona bombardować wzniesione tam przez Rosyan szańce, naturalnie, zburzy je prędko, a załogę ich przepędzi, potem zaś Hasegawa bez strat wkroczy na rosyjską ziemię i może w ciągu dwóch lub trzech dni stanie pod Władywostokiem.

Oblężenie tej twierdzy, zbudowanej naprędce, długo nie potrwa, chociaż jej załoga wynosi podobno 50 tysięcy. Jeżeli więc Rosya nie przystąpi do układów pokojowych ze szczerem postanowieniem skończyć je pomyślnie i prędko, to dozna jeszcze takich wrażeń, jakich dużo miała podczas oblężenia Portu Artura.

Odezwa prawników.

Podaliśmy wczoraj wiadomość, że stowarzyszenie dependentów adwokackich w Wiedniu udało się do izby adwokackiej z prośbą o obmyślenie środków przeciw nadmiernemu napływowi młodych prawników. Ponieważ izba adwokacka nie znalazła na to sposobu, a nawet nader poważni prawnicy wyrazili przekonanie, iż właściwie nie ma nadmiaru jurystów, bo zdolny człowiek zawsze znajduje zajęcie, przeto wiedeńskie stowarzyszenie dependentów adwokackich zwróciło się z odezwą do maturzystów, wstępujących w tym roku na uniwersytety, ostrzegając ich przed zapisywaniem się na fakultet prawniczy. Stowarzyszenie stwierdza, że prawników jest już za dużo i że wielu z nich nie może znaleźć żadnego zajęcia, chociaż każdy gotów zająć byle jakie stanowisko „przyczepić się“ do czegokolwiek i pracować choć za trzydzieści guldenów miesięcznie, to znaczy za pieniądze mniejsze od pobieranych przez dziennego wyrobnika, który na wykształcenie się nie wyłożył ani grosza. Wynagrodzenie, jakie po długich i nieraz przykrych zabiegach może zdobyć młody prawnik, nie jest już zasiłkiem dla praktykantów, którzy po studyach teoretycznych przystępują do praktycznych, lecz jest rzeczywistą płacą za wyczerpającą robotę. Młodzi prawnicy powiększają zastępy proletaryatu inteligencyi, obniżają zarobki starszych towarzyszy, sami prędko tracą młode siły i bardzo prędko giną w walce o byt najskromniejszy. Dlatego maturzyści niech raczej obierają sobie każdy inny zawód, tylko nie prawniczy.

Tak brzmi odezwa wiedeńskiego stowarzyszenia dependentów adwokackich. Parę lat temu takie samo ostrzeżenie dano maturzystom z kół lekarskich i wówczas ono poskutkowało, ale tylko chwilowo. W najlepszym razie taki sam rezultat będzie miała odezwa dependentów. Bo jakież zawody może obierać uniwersytecka młodzież? Niestety, wszędzie ogromne przepełnienie. Przemysł się nie rozwija z powodu nienormalnego stanu państwa, zakłóconego waśniami politycznemi, oraz wskutek fiskalizmu, którego ogromne wadliwości powiększają ruchy robotnicze i ustawiczne strejki. Nowe gałęzie przemysłu, najczęściej elektrycznego, nie mogą powstać, bo na przeszkodzie stoi protekcyonizm niestosowne ustawodawstwo, a poprawić go parlament nie ma czasu, bo wszystkie jego siły i całą inteligencyę wyczerpuje tak nienormalnie ważna kwestya, jak to, gdzie ma powstać uniwersytet czeski: w Bernie, czy gdzieindziej? — albo też włoski: w Roveredo, czy w Tryeście? W obec tak doniosłych zagadnień, zrozumiałe, że drobnostki, jak stałe, ogromne upadanie bilansu handlowego, jak wzmagająca się drożyzna życia, jak brak pracy, albo jak taki fakt, że taniej jest wysyłać towary z Czech do Grecyi przez Hamburg dokoła całej Europy, aniżeli przez Tryest! Kiedy od lat wielu panuje zastój w pracy społecznej, kiedy wszystkie kraje monarchii nie tworzą nowych bogactw, lecz przeżywają to, co nagromadziła przeszłość, i kiedy równocześnie w jednem tylko nie ma zastoju, w powiększaniu się ludności: to cóż zostaje młodzieży? gdzie ona może szukać zajęcia, pożytecznego dla siebie i społeczeństwa? Jeden tylko zawód przedstawia jej jakie takie widoki na przyszłość: zawód urzędniczy. W armii biurokratycznej, liczącej kilkaset tysięcy osób, zawsze przecież muszą powstawać luki; o ich powiększenie starają się sami urzędnicy, żądając skrócenia służby do emerytury z lat 40-tu na 35. W jedną z takich luk można się wcisnąć — i oto dlatego ideałem każdego młodzieńca, kończącego uniwersytet, jest służba urzędnicza. A ponieważ łatwiej ją zdobyć, skończywszy studya prawnicze, przeto fakultety prawnicze liczą najwięcej słuchaczy. Na nic się nie zda ostrzegać młodzieży od obierania zawodu jurydycznego: ona się garnie do niego nie z jakiegoś upodobania, ani wskutek złudzenia, lecz z konieczności. Czekają ją ciężkie rozczarowania, walki trudniejsze, niż ona mniema, że będą. Stanie się z nią to, co się stało z jej poprzednikami: najszczęśliwsi zajmą luki w zastępie urzędniczym, mniej szczęśliwi, ale namiętni i nieprzebierający w środkach pójdą na szerzycieli waśni społecznej, reszta zginie dla społeczeństwa przez emigracyę, albo przez choroby i przedwczesną starość. Bo też taki rozwój proletarya tuinteligencyi konieczny jest w Austryi, dopóki nie wstąpi w nią nowe życie ekonomiczne za sprawą zdrowych i rozumnych stosunków politycznych.

A w takich wolnych zawodach, jak adwokacki, lekarski, techniczny i t. p. wtedy dopiero ustanie przepełnienie, gdy — jak to już jest w zachodniej Europie — po ojcu będzie brał klientelę syn, albo gdy kancelaryę adwokata lub gabinet lekarski trzeba będzie kupić. Wówczas zniknie to fatalne dla społeczeństwa zjawisko, że młodzieniec ze studyami uniwersyteckiemi odwraca się od dobrze urządzonego przez ojca warsztatu lub handlu, aby w biurze przymierać głodem, gorzknieć, znienawidzieć własne społeczeństwo, wyglądać poprawy swego losu od jakiegoś przewrotu i w końcu przedwcześnie umierać z bolesną na ustach skargą: Wszystko się uśmiechało, łudziło i zawiodło!

Odezwa stowarzyszenia dependentów adwokackich, tak samo jak taka sama poprzednia odezwa lekarzy, poskutkuje w najlepszym razie na rok. Inna droga prowadzi do trwałej naprawy stosunków, — droga reformy politycznej i ekonomicznej, aby mogła się rozwinąć silna praca społeczna.

Korespondencye.

Wiedeń 18 lipca.

(Wakujące posterunki dyplomatyczne. — Oryginalny wyrok. — Smutny koniec młodego nicponia.)

(y). W ciele dyplomatycznem nastąpi w najbliższym czasie szereg ważnych nominacyi, gdyż nigdy jeszcze nie było tylu stanowisk równocześnie opróżnionych, co obecnie. Oprócz kilkunastu posad radzców i sekretarzy legacyjnych, trzeba jak najrychlej obsadzić cztery samoistne urzędy posłów, a mianowicie: urząd posła w Pekinie w miejsce barona Czikanna, przeniesionego do Belgradu, posła w Monachium w miejsce hr. Zichy'ego, który zrezygnował z urzędu, posła w Hadze w miejsce zmarłego niedawno p. Okoliczany'ego i posła w San Jago w Chili. Na posła przy dworze chińskim upatrzony jest Polak, radzca legacyjny hr. Wiszniewski, a posłem w Hadze zostanie książę Schönburg. Obsadzenie innych wakujących posad jest rzeczą niełatwą, gdyż kandydatów odpowiednich jest stosunkowo niewielu, bo z niewiadomych przyczyn wielu młodych dyplomatów, zwłaszcza Węgrów, porzuciło ostatnimi czasy służbę państwową. Między innymi należą do nich radzcy legacyjni Paweł hr. Esterhazy, Sandor hr. Palffy i Bela Rakovsky. To [illegible] opuszczanie służby dyplomatycznej przez Węgrów sprawia, że na 24 posad posłów austro-węgierskich przy obcych dworach, tylko cztery obsadzone są Węgrami. Większy procent Węgrów przypada na ambasadorów, jest ich bowiem dziewięciu, a między nimi trzech Węgrów, wszelako i oni niebawem usuną się z widowni, gdyż są to sami osiwiali w służbie dyplomatycznej weterani, którzy dosługują już swoich lat.

Przed sądem powiatowym dzielnicy Leopoldstadt zapadł tymi dniami wyrok w niesłychanie błahej na pozór sprawie, który jednak mimo to wywołał wielkie wzburzenie wśród całego stanu ogrodników i wśród właścicieli ogrodów. Oto pewien 17-letni terminator krawiecki wybrawszy się w niedzielę na spacer do Prateru, zerwał z krzaka róży na klombie pięć najpiękniejszych róż. Zobaczył to dozorca plantacyi, schwytał szkodnika i oddał w ręce policyi, a funkcyonaryusz prokuratoryi oskarżył go o przekroczenie kradzieży róż. Tymczasem sędzia uwolnił oskarżonego łobuza, a uzasadnił swój wyrok tem, że w tym wypadku nie było kradzieży, tylko akt swawoli, gdyż sprawca nie miał zamiaru popełnienia kradzieży „w znaczeniu ustawy karnej“. Owóż tym wyrokiem oburzeni są ogrodnicy i zakładają protesty przeciw teoryi rozwiniętej przez owego sędziego, która, gdyby się miała utrzymać, wydałaby wszystkie ogrody nietylko publiczne, ale i prywatne na pastwę wszelkiego rodzaju swawolników. Ogrodnicy powołują się na to, że niedawno inny sędzia w Wiedniu skazał na 24 godzin aresztu chłopaka za to, że ukradł jednę gruszkę, jakżeż więc można pogodzić z logiką to, że wedle tych dwóch wyroków bezprawne zabranie gruszki jest kradzieżą, a zerwanie róż nie, skoro i gruszki i róże są produktami ogrodowymi, a wyprodukowanie jednej róży kosztuje nieraz więcej, niż całego kosza gruszek. Nawet nadworny ogrodnik Umlauft, przełożony cesarskich ogrodów w Schönbrunnie, zabiera w tej sprawie głos i ogłasza pismo, w którem wyraża zdumienie swe z powodu tego wyroku i oświadcza, że gdyby naprawdę utarła się w sądach praktyka, iż rwanie kwiatów jest bezkarne, w takim razie trzebaby wszystkie bez wyjątku ogrody pozamykać dla publiczności, a właściciele ogrodów byliby właściwie pozbawieni wszelkiej opieki prawnej.

Ten wypadek świadczy wymownie, jak to niefortunne wykonywanie jakiejś ustawy wypaczyć może zupełnie intencye ustawodawcy i wytworzyć zamęt pojęć.

Wspomniany ogrodnik nadworny radzi w końcu właścicielom ogrodów, aby gdy przyłapią złodzieja kwiatów, skarżyli go do sądu nietylko o kradzież, lecz także o złośliwe uszkodzenie cudzej własności, a może przecie sędzia, bodaj za jeden z tych występków ukarze winowajcę.

W jednej z trzeciorzędnych kawiarń w śródmieściu zastrzelił się przed paru dniami 22-letni chłopiec, syn inteligentnych rodziców, który jednak pomimo tak młodego wieku był skończonym nicponiem, przesiedział kilka lat w kryminale, wałęsał się następnie po dalekich krajach i ostatecznie, nie mając ochoty jąć się uczciwej pracy, znudzony życiem, wpakował sobie kulę w łeb. Człowiek ten nazywa się Oskar Ertl, a ojciec jego był notaryuszem w jednem z miast styryjskich. Mając lat siedmnaście, chciał on przy pomocy dwóch robotników zgładzić ze świata swego ojca chrzestnego, bogatego adwokata w Gracu dra Sauersicka, obaj jednak owi robotnicy, których on namawiał do spełnienia tej okropnej zbrodni, dali znać o tem policyi. Sąd przysięgłych w Gracu skazał za to siedmnastoletniego Ertla na pięć lat ciężkiego więzienia. Trzy lata odsiedział, resztę kary zaś darował mu Cesarz w drodze łaski. W r. 1903 wyszedłszy z więzienia, wybrał się Ertl do Afryki południowej, a niezawodnie i tam popełnił niejedno szelmostwo. Do Wiednia przybył przed paru tygodniami i gdy przepuścił ostatni grosz, zastrzelił się.

O współczesnej Japonii.

I. Najkompetentniejsza osobistość japońska, zabrała świeżo wobec całego cywilizowanego świata, głos o Japonii. Jest nią margrabia Hirobumi Ito, minister i działacz polityczny, którego nazwisko w księdze dziejów kulturalnych jego kraju, zapisało się niezatartemi głoskami i dziś jest na ustach wszystkich.

Dzięki temu, że mąż ten włada językiem angielskim tak dobrze jak własnym, zaproszony został do współpracownictwa w zbiorowem dziele, traktującem w tym języku o Japonii, i wywiązał się ze swego zadania, jak człowiek, który wiedząc o danym przedmiocie wiele, umie podzielić się z innymi tem co wie.

Mamy pod ręką to dzieło*), i znając nasze smutne stosunki wydawnicze, nie spodziewamy się, aby wyszło ono prędko w polskiej sukience. Za duże i za poważne, a my się lubimy zabawiać. Ale nie spodziewając się tego, nie chcielibyśmy przecież, aby ciekawa nad wszelki opis jego treść, znaną była jedynie małemu kółku naszej inteligencyi, interesującej się literaturą angielską. I dlatego, w szeregu artykułów, zamierzyliśmy zdać sprawę z poszczególnych książki tej działów.

Da to niejednemu poważniejszemu umysłowi strawę pożywniejszą niż powieść, a może nawet skłoni którego z naszych księgarzy do wydania po polsku pomnikowego dzieła, które w angielskim oryginale i przekładach obiegło świat, a które chyba ważniejszem jest dla każdego, kto się chce uczyć, niż powieść. Zwłaszcza wśród nas, bo więcej od innych cierpimy na tem, że umiemy tak mało. Dla honoru naszego piśmiennictwa i reputacyi naszych wydawców, tak się więc stać powinno.

Ten Ito, to rzeczywiście niezwyczajny człowiek. Japończyk z krwi i kości, czuł on jednak od zarania niemal dni swoich, że bez zachodniej kultury naród jego będzie zawsze narodem paryasów. I zapragnął się z nią zapoznać. Ale jak? Czterdzieści lat temu wyjechać jawnie za granicę z Japonii, było to samo, co narazić się na więzienie. Aby świat szeroki zobaczyć, należało się wymknąć z niej potajemnie. Tak też uczynił. „Byłem jednym z pierwszych Japończyków — powiada on — który zwiedził obce strony, nie mogłem tego jednak inaczej uczynić, jak wykradając się z kraju“.

Było to w roku 1863. Pożeglował ukradkiem do Szanghaju, stamtąd dalej. I zobaczył to, czego pragnął. A zobaczywszy naszą cywilizacyę (materyalną, bo o moralnej dużo możnaby pisać), zaszczepił ją po powrocie w domu. Ale zaszczepił bez uszczerbku dla krajowych interesów. I jednocześnie z uznaniem konieczności zeuropeizowania (że się tak wyrazimy) Japonii, zadecydował: obchodzić się — o ile się da bez Europejczyków. Brać idee

*) Japan by the Japanese. (Japonia przez Japończyków). London 1904. Str. 667.

63)

G. ROVETTA.

PANIENKA
(La Signorina)
Powieść
Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

Przed wieczorem Franciszek stanął pod sztachetami starego dworku. Dostrzegłszy Helenę, zrywającą kwiaty w ogródku, zatrzymał się.

— Panno Lulu!

Usłyszawszy głos Franciszka, odwróciła się, zapłoniona z radości.

— A to ładnie! Nie spodziewałam się pana tak wcześnie! Bardzo ładnie z pańskiej strony! Proszę mi pomódz. Zrywam kwiaty do jadalni.

Lecz Franciszek nie ruszył się z miejsca. Natomiast począł się z nią droczyć.

— Znowu inna suknia! Jaka ta Lulu strojnisia. Wczoraj biała muślinowa suknia z liliowemi wstążkami, dzisiaj suknia kremowa i kokardy oliwkowe.

— A dziś rano? Już pan zapomniał?

— Niebieska pikowa suknia, biały kołnierz, czarny krawat.

— Widzi pan? Jeżeli pan to zauważył i pamięta o tem, to warto się przebierać.

Nie słowa stanowią o wartości, lecz jedynie ton, jakim się je wymawia.

Helena wymówiła powyższe słowa głosem tak słodkim, tak miłym! Franciszka ten ton przejął do głębi; nie przestał wszakże żartować:

— Lulu taka mała, malutka, malusieńka!

— Wiem o tem, że jestem mała. Już mi to inni powiedzieli.

— Kto taki? Olivieri?

Franciszek wszedł do ogródka i przystąpił do Heleny.

Dziewczę zaśmiało się jakoś dziwnie.

— Ach, gdzietam Olivieri! Pani Eugenia mi to wciąż powtarza, a Ludwika mocno się tem martwi.

— Dlaczego powiedziałaś: Gdzietam Olivieri?!

— Dlatego, bo Olivieri... jeszcze nie wypowiedział swego zdania.

— Powiedz mi zaraz prawdę. Chcę wiedzieć, dlaczego się tak śmiejesz, figlarko ty! Założyłbym się, że Olivieri się zaleca do ciebie... i że ty na to pozwalasz!

— O, nie!

— A więc zaleca się do ciebie?

— Proszę mi potrzymać te kwiaty! Ja tymczasem zerwę róże.

Fraciszek wziął bukiet w obie ręce i powtórzył:

— A więc się zaleca do ciebie? Czy może chciałby się zalecać, ale ty... nie chcesz! Co? Śmiejesz się figlarko ty!? Zatem odgadłem!

— Proszę uważać! Upuści pan kwiaty!

— Tyś nie chciała, bo Olivieri za stary.

— Olivieri wcale nie taki stary; zresztą, co znaczy wiek?

— A więc nie chciałaś, bo... brzydki?

— Ładny czy brzydki, to wszystko jedno.

— Na czemże tobie zależy, powiedz mi? Co ma dla ciebie jaką wartość?

— Coś bardzo, bardzo ważnego.

Helena westchnęła i z uśmiechem utkwiła wzrok w Roera:

— Miłość!

Pani Eugenia siedziała przy oknie i czytała swój stary przegląd. Podniósłszy oczy, spostrzegła wśród krzaków róż Franciszka i Helenę. I zadumała się, a w sercu jej wezbrało uczuciem goryczy i głębokiego smutku.

— Ach, tak... ja nigdy nie byłam taka młoda jak Helena... — szepce, potrząsając głową.

Po chwili chciała dalej czytać, lecz łzami zaszły jej okulary.

. . . . . .

Tak mijały dni, a Roero był wesół, zadowolony i nie zastanawiał się nad niczem. W małem kółku w Lodignoli, znalazł spokój, szczęśliwość... a nawet sławę. Dzięki tramwajowi parowemu i folwarkowi wzorowemu, dzięki szkołom, serowni, dzięki wreszcie wspaniałym mundurom, jakie darował orkiestrze gminnej, czczono go w Lodignoli i kochano jak ojca.

Urządzono nawet na jego cześć illuminacyę z salwami i ogniami sztucznemi, a orkiestra zainaugurowała nowy strój mundurowy odegraniem przed willą Roera hymnu Garibaldi'ego, marsza królewskiego i marsylianki, nie znając dokładnie upodobań dziedzica.

Jednego dnia Franciszek otrzymał list, który mu zepsuł humor. Faraggiola prosił go w imieniu swojem i Estensi'ego, o wiadomość o baronowej Arcolei:

„Czy wiesz co o naszej drogiej Donnie Stefanii? Pisaliśmy do niej kilkakrotnie do Bergoprimo i do Medyolanu, lecz nie dostaliśmy żadnej odpowiedzi. A ty? czy masz od niej jaką wiadomość?“

— Uff!

— Odpowiem dziś wieczór, albo jutro rano..

Lecz nie odpowiedział nigdy i to nie z braku czasu, ale z braku ochoty. Uczuł wstręt do tych wszystkich ludzi, samolubnych, monotonnych, tak nudnych, tak starych w swych ideach, w swych sądach, we wszystkiem!

— Napiszę mu z Szwajcaryi!

Wkrótce jednak zapomniał i o Szwajcaryi.

Franciszek codziennie zajeżdżał przed stary dworek i zabierał panie na przejażdżkę w powozie, którym sam powoził.

Jednego wieczora ułożyli na drugi dzień wycieczkę do Valpiany, gdzie się chcieli przypatrzeć budowie nowego mostu na rzece Lambro.

Powóz miał przyjechać po panie o pół do dziewiątej. O ósmej zrana czekały już konie przed willą.

Wyszedł Franciszek, a ujrzawszy konie, zamienił kilka słów z woźnicą i już miał usiąść na koźle, gdy nadszedł posłaniec z depeszą.

— Masz tobie! — mruknął, ściągnąwszy brwi.

Otworzył depeszę, przeczytał i wzruszył ramionami:

„Jadę do Medyolanu na kilka godzin. Oczekuję pana w południe.

— Oczywiście — szepnął — prędzej czy później musiało mnie to spotkać!

Już skierował swe kroki do starego dworku, by paniom zakomunikować tę nowinę, lecz po namyśle wrócił się:

— Odłożyć wycieczkę!.. na inny dzień! — pomyślał. — A jeżeli już nie powrócę do Lodignoli?

Ta wieś nigdy mu się nie wydała tak piękna, nigdy tak nie kochał tego zakątka ziemi, jak w tej chwili.

(Ciąg dalszy nastąpi).

a pożyczać jedynie ludzi — oto była jego zasada.

W początkach — pisze on — sprowadziliśmy mnóstwo cudzoziemców do Japonii celem zapoznania się z nowemi metodami, braliśmy się do tego przecież tak, aby byli oni jedynie instruktorami tubylców i aby z czasem obchodzić się bez nich można było.

W ten sposób założył Ito „Kollegium inżynierskie“ w Tokio, które tak dzielnie przyczyniło się do rozwoju Japonii. Sprowadził profesorów i narzędzia z Europy, ale wkrótce wwóz do kraju jednych i drugich powstrzymał. Do zajmowania katedr uzdolnił swoich, narzędzia zaczął produkować własnemi siłami, Europejczycy, jak murzyn z literatury, spełniwszy swoją powinność, poszli z powrotem za morze.

Dwie sprawy zaprzątały szczególniej myśl tego o szerokim widnokręgu działacza, gdy się nareszcie umocował we władzy: nadanie konstytucyi krajowi i ostateczny obrachunek z paraliżującemi prawidłowe ruchy Japonii Chinami.

Sprawy te spędzały mu sen z powiek, nie spoczął, póki ich nie doprowadził do końca.

„Spędziłem — mówi on — mnóstwo czasu za granicą, studyując konstytucye różnych narodów. Praca była bardzo trudna i wymagała trosk wiele. Przy pomocy moich sekretarzy i współpracowników dokonałem mojego dzieła, jak mogłem, najlepiej, i nie bez zadowolenia widzę, że od chwili ogłoszenia konstytucyi nie było potrzeby zabierania się do jej poprawy.“

Nadawszy krajowi swemu prawa, Ito zaczął myśleć o sile zbrojnej, lądowej i morskiej. Tej ostatniej zwłaszcza, z uwagi na to, że Japonia jest na podobieństwo Anglii, mocarstwem morskiem. Wzorując się też na Anglii, przeobraził marynarkę, a liczbę wojska doprowadził do poważnej sumy 500.000 ludzi. Na instruktorów swoich żołnierzy powołał, jak zwykle, cudzoziemców, a co z nich przy ich pomocy zrobił, o tem mówić chyba nie potrzeba.

Do niedawnych jeszcze czasów Japonia, jak reszta dotąd krajów azyatyckich, nie cieszyła się samorządem w domu Mocarstwa, których poddani przebywali w tym kraju, miały nad nimi własną jurysdykcyą, przy każdej sposobności mieszały się do jego spraw wewnętrznych. Pchnąwszy kraj naprzód po drodze postępu, trzeba było te pozostałości znieść. Nie było to rzeczą łatwą, wypadało bowiem wpierw przekonać świat o tem, że jak Fryderyk II powiedział kiedyś o Berlinie: „są sędziowie w Tokio“. Należało więc po nad wszystkiem postawić prawo. Postawiono je, i dziś Japonia, jak szeroka i długa, przez nikogo nie jest ograniczaną w samorządzie. Państwa Europy zrzekły się prawa kontroli nad nią.

Te ważne kroki Japonii naprzód nie były przecież wszystkiem. Zaczęto rozwijać handel i przemysł. Ale głównie zabrano się do oświaty. Świadoma głębokiego znaczenia słów Juliusza Simona, że „naród, który ma najlepsze szkoły, jest pierwszym narodem, a jeśli nie jest nim dziś, będzie nim jutro“, Japonia swój system edukacyjny doprowadziła do szczytu. Nauka jest też tam dziś obowiązkowa dla wszystkich; analfabetów kraj prawie wcale nie posiada.

Jak olbrzymie postępy zrobiła Japonia w dziedzinie gospodarstwa społecznego, od chwili, gdy Ito stanął na czele spraw, najlepiej o tem przekonywają cyfry. W roku 1873 jej całkowity wywóz za granicę oceniono zaledwie na 30 milionów jen, w roku 1898 dosięgnął on cyfry 440 milionów. Słusznie też utrzymuje autor sprawozdania, że wzrost podobny jest bezprzykładnym w dziejach świata.

Chcąc się przekonać, jak wielki kapitał tkwił w Japonii 20 lat temu, w przedsiębiorstwach przemysłowych, Ito w roku 1885, w którym był pierwszym ministrem, zajął się zbadaniem tej sprawy. I cóż się okazało? Że kapitaliści krajowi utopili w nim olbrzymią sumę 900 milionów jen. Dziewięćset milionów! A ile to naszych, rodzimych pieniędzy tkwi w naszym przemyśle, ile fabryk puszczonych zostało w ruch własnemi siłami? Warto porachować, ale nie warto wywieść tego na światło słoneczne, aby się nie wstydzić przed tymi Azyatami.

Wzrosły więc bogactwa materyalne i moralne Japonii w ostatnich czasach. Wzrosła i ludność. I to wcale znacznie. I gdy za szogunatu Togukawa, t. j. przed reformami, kraj ten liczył 27 milionów mieszkańców, dziś ich liczy o 10 milionów więcej. W ostatnich zatem 30 latach przybyło ziemi „wschodzącego słońca“ rąk zaiste wiele. Ale, że te ręce nie przywykły w bezczynności spoczywać, przeto ten przyrost bodaj czy nie stał się największem jej bogactwem. Nic nie wyrówna człowiekowi, jeśli ten jest rzeczywiście „człowiekiem“, t. j. jeżeli jak w Japonii żelazne jego ramię skojarzone jest z trzeźwą głową i płomiennem sercem.

Czytając artykuł, z którego zdajemy sprawę, o rozwoju w ostatnich czasach Japonii, nie możemy się powstrzymać od zastanowienia nad jedną rzeczą. Oto nad kolosalnym wpływem jaki wywarł na rozwój jej cywilizacyjny jeden człowiek, Ito. Gdziekolwiek zwrócimy nasz wzrok, wszędzie się z działalnością jego stykamy, on wszędzie stoi na widnem stanowisku, wszędzie zdaje się być wszystkiem. Odrodził i zreformował Japonię, obecnie myśli o odrodzeniu Chin, odbywa podróże do tego kraju, wciąga go w wir idei, które jego własnemu zgotowały tak promienny byt. Patrząc na to, co dla Japonii zrobił, doświadcza się zawrotu głowy. I schylając przed tą potężną indywidualnością czoło z uszanowaniem, jednocześnie, w czasach, które zniwelowały znaczenie jednostki, wielbi się potęgę jednostki, skoro ta nie jest naturalnie zerem w narodowym bilansie, gdy ją ożywia święty ogień miłości i nadziei.

I przychodzi wtedy na myśl znany wiersz Mickiewicza i powtarza go się w pamięci, bo on istotnie streszcza w sobie wiarę geniusza w geniusz wybranych ludzi na ziemi:

„Człowieku! gdybyś wiedział, jaka twoja władza!
„Kiedy myśl w twojej głowie, jako iskra w chmurze
„Zabłyśnie niewidzialna, obłoki zgromadza
„I tworzy deszcz rodzajny, lub gromy i burze!
„Ludzie, każdy z was mógłby, samotny, więziony,
„Myślą i wiarą zwalać i podźwigać trony“.

Stanisław Bełza.

Nowy memoryał.

W ostatnią niedzielę zjechało się sporo osób z prowincyi do Warszawy i na wspólnej konferencyi z pewnymi działaczami miejscowymi uchwaliło wystosować do rządu rosyjskiego memoryał, który tu poniżej podajemy. Z góry jednak oświadczamy, że podając ten memoryał nie zachwycamy się wcale jego fakturą literacką i polityczną. Akta dyplomatyczne pisane są na całym świecie w sposób taki, żeby salwując interesa piszącego, nie obrażały wcale uczuć tego, do kogo są adresowane; owszem, żeby usposabiały go jak najżyczliwiej dla piszącego. Ten zaś memoryał pisany był pod wpływem bardzo zresztą zrozumiałego rozdrażnienia, a piórem kierowała myśl: „trzeba Moskalom całą prawdę powiedzieć!“ Otóż to gadanie prawdy, zwłaszcza całej prawdy, przynosi niezawodnie pewną ulgę sercu, ale jak uczy i psychologia i historya dyplomacyi, nie doprowadza nigdy do celu. Zresztą ten, który będzie czytał memoryał, nie życzy sobie wcale znać tej „całej prawdy“. Więc pocóż go rozdrażniać w chwili, w której się chce uzyskać od niego pewne ustępstwa? O wiele większy pożytek przyniósłby ten memoryał, gdyby był łagodniejszy w tonie, więcej dyplomatycznie ułożony, a za to silnymi argumentami wykazał Rosyanom, iż we własnym ich interesie leży pozyskanie narodu polskiego dla wspólnych państwowych celów. Oczywiście taki memoryał, jako rozumniejszy i trudniejszy do ułożenia, wymagał umysłów głębszych i piór wytrawniejszych. Ten zaś, jako produkt bezpośredniego, a rozdrażnionego uczucia, był o wiele łatwiejszym do napisania.

To zaznaczywszy, podajemy ów memoryał w całości:

„W jednomyślnem przekonaniu, że obowiązek obywatelski wobec naszego narodu nakazuje nam przedstawić stan rzeczy w Królestwie Polskiem, my niżej podpisani po zasięgnięciu opinii szerokich kół ludności i ich zgody, w drodze wskazanej ukazem z dnia 18 lutego r. b., oświadczamy:

I.

System rządzenia, stosowany w Królestwie Polskiem od lat 40, w dążeniu do rusyfikacyi, stał się narzędziem bezwzględnej walki eksterminacyjnej. Wykonawcy tego systemu, stawiając sobie za cel niemożliwy do urzeczywistnienia, zabicie polskiej indywidualności narodowej, nie liczyli się wcale z odrębnością przyrodzonych i społecznych warunków kraju, z charakterem narodu i poziomem jego cywilizacyi, z jego tradycyą i kulturą. Łamali prawa, burzyli urządzenia, stworzone pracą poprzednich pokoleń, a na ich miejsce zaprowadzali nowe, obce, niezastowane do warunków miejscowych.

Okrutna zawziętość kierowała wyborem środków, mających na celu tępienie odrębności narodowej i religijnej, kultury politycznej i umysłowej. Władza rosyjska działała świadomie na szkodę kraju, krępując jego rozwój ekonomiczny, społeczny i narodowy, świadomie dążyła do znieprawienia społeczeństwa polskiego przez szkołę rusyfikacyjną, przez tamowanie oświaty ludowej, a nawet przez prześladowanie wszelkiej pracy, dążącej do podniesienia kultury warstw niższych.

Władza rosyjska wszakże nie osiągnęła żadnego z zamierzonych celów politycznych, natomiast wywołała skutek przeciwny i zjednoczyła społeczeństwo polskie w powszechnem niezadowoleniu, w coraz głębszem poczuciu doznawanej krzywdy; w nienawiści do stosowanego względem nas systemu rządowego i jego wykonawców.

II.

Kiedy ostatnia wojna i wywołane przez nią wrzenie w całem państwie wykazały dobitniej ujemne strony i braki ustroju państwowego, oraz konieczność zasadniczej jego reformy, obudziło się w społeczeństwie polskiem przekonanie, że w chwili dokonywania gruntownych zmian w państwie system rządzenia naszym krajem zmienić się wreszcie powinien. Naród polski oczekiwał, że rząd zaspokoi najpilniejsze potrzeby kraju i żądania ludności. Z umiarkowaniem, liczącem się z wszystkiemi trudnościami, uzasadniono w licznych memoryałach osób prywatnych, w oświadczeniach zbiorowych, oraz za pośrednictwem prasy rosyjskiej (do której uciec się musiano wobec ubezwładnienia polskiej prasy przez cenzurę) konieczność tych zmian w systemie rządzenia, któreby zapewniły naszemu krajowi możność swobodnego rozwoju.

Sądzono, że komitet ministrów w wykonaniu ukazu z dnia 12 grudnia r. z. oceni z punktu widzenia istotnej korzyści państwowej bezskuteczność i niewłaściwość dotychczasowego systemu rządzenia i stworzy warunki, któreby z czasem mogły doprowadzić do unormowania stosunku narodu polskiego do Rosyi.

III.

Tymczasem ogłoszone uchwały Komitetu ministrów, jak również motywy do nich świadczą, że instytucya ta w większości swych członków nie umiała, czy też nie chciała wznieść się na stanowisko szerzej pojętych zadań rządu, że nie zdobyła się na konieczne w tak ważnej chwili i w tak ważnej sprawie postanowienie zasadnicze. Te uchwały, wprowadzając jedynie pozorne zmiany lub ulgi, nietylko nie robią wyłomu w istniejącym systemie rządzenia krajem, ale przeciwnie, system ten utrwalają i potwierdzają. Komitet ministrów wprawdzie potępia system rusyfikacyjny, o ile ten w jego przekonaniu jest bezowocny, ale systemu tego bynajmniej swemi postanowieniami nie znosi. Łagodzi tylko potworne i bezmyślne, bo sięgające nawet do stosunków prywatnych jego wymagania. W palącej sprawie szkolnej Komitet ministrów, wbrew powszechnie uznanym zasadom pedagogicznym, i z wielką szkodą dla oświaty i kultury naszego kraju, usankcyonował istniejący rusyfikacyjny system nauczania szkolnego rządowego, twierdząc, iż rząd nie może zrzec się rzekomo już osiągniętych rezultatów rusyfikacyi.

W sprawie gminnej uchwały Komitetu ministrów są wprost wsteczne, gdyż sankcyonują częściowe stosowanie w gminie języka rosyjskiego, nieprawnie drogą nadużycia administracyjnego do niej wprowadzonego. A świeżo jeszcze karane są administracyjnie osoby, które się o zaprowadzenie języka polskiego w gminach w drodze legalnej upominały.

Wiele innych pilnych i ważnych potrzeb kraju naszego Komitet ministrów pominął lub odroczył, powierzając ich załatwienie dykasteryom centralnym i administracyi miejscowej. Uchwały Komitetu ministrów, nie przyznając wielomilionowemu narodowi, zamieszkałemu od wieków na własnej ziemi, takich praw, jakie w poszczególnych prowincyach przyznane zostały nawet ludności napływowej, wywołały tylko ogólne oburzenie i wytrąciły z ręki ludziom umiarkowanym broń w walce z anarchią. Wywarły one nadto wrażenie lekceważenia narodu i zrozumiane zostały jako oświadczenie krajowi, że nie powinien się spodziewać od rządu żadnej zmiany warunków swego bytu, że powinien się wyrzec wszelkiej nadziei unormowania swego stosunku do rządu w drodze przywrócenia należnych mu praw narodowych i obywatelskich.

IV.

Dotychczasowy system rządzenia krajem sprowadził pod pozorem biernej uległości rozporządzeniom rządowym powszechny opór naszego narodu, zagrożonego przez rząd w swem istnieniu. W walce bierze udział i ludność włościańska, którą rząd, nie bacząc na szkody, mogące wyniknąć z systematycznego podkopywania poczucia prawa i z posiewu międzyklasowej nienawiści, usiłował, szczęściem naprożno, poważnić z inteligencyą i zjednać w ten sposób dla siebie. Dziś włościanie nasi w zupełnej zgodzie z inteligencyą na każdym kroku, w gminie i poza nią, bronią praw swej polskości i usuwają się od wpływów administracyi miejscowej. System szkolny, rusyfikacyjny, doprowadził do bojkotu szkoły rosyjskiej, podkopując nadto władzę rodzicielską. Wreszcie wśród warstw robotniczych objawy zaburzeń strejkowych i terroru są wynikiem tego samego systemu, uniemożliwiającego nam wpływ kulturalny na masy. Ponieważ zaburzenia te, połączone z krwawemi ofiarami, rujnują kraj nasz ekonomicznie i ciężkie klęski mu zadają, dojrzałe żywioły narodowe pragnęłyby im zapobiedz; ale rozdrażnieniu warstw robotniczych nie mogą przeciwstawić żadnych widoków osiągnięcia lepszej przyszłości na drodze legalnej, przyszłości tej bowiem ani zachowanie się miejscowych władz, ani uchwały rządowe nie zapowiadają. Władza miejscowa okazuje się bezsilną, zdolną jeszcze do doraźnego, okrutnego tłumienia zewnętrznych objawów niezadowolenia, ale już niezdolną do utrzymania porządku społecznego, do zapewnienia bezpieczeństwa osobistego i zapobiegania zaburzeniom.

Musimy stanowczo zaprotestować przeciwko systemowi rusyfikacyi naszego kraju, którego ostatnim wyrazem są uchwały Komitetu ministrów, zaznaczając przytem, że w proteście naszym nie tyle nam chodzi o same uchwały Komitetu ministrów, które jako akt urzędowy, nieoparty na głębokiem zrozumieniu położenia ogólnego i zadań państwowych muszą mieć znaczenie tylko przejściowe, ile o wyrażenie uczuć naszego narodu i jego poglądów na cały dotychczasowy błędny i niezgodny z prawdziwym rozumem stanu system rządzenia u nas.

Raz jeszcze oświadczamy, że koniecznym dla unormowania naszego stosunku z Rosyą warunkiem jest nadanie naszemu krajowi możliwie szerokiej autonomii ustawodawczej i administracyjnej, uznanie języka polskiego jako urzędowego we wszystkich gałęziach służby cywilnej i sądach, oraz jako wykładowego w szkołach, powierzenie zarządu krajem siłom miejscowym, zabezpieczenie ludności swobód obywatelskich.

Nie jesteśmy powołani do decydowania o interesie państwa lub narodu rosyjskiego. Nie możemy jednak uwierzyć, żeby ten interes wymagał dalszego utrzymania systemu, który nie osiągnął żadnego ze swych celów, a natomiast wywołał tak niebezpieczne nietylko dla nas skutki.

Spełniając swój obowiązek względem naszego sumienia i narodu, stwierdzamy, że lekceważenie potrzeb Królestwa Polskiego i odmawianie nam praw i urządzeń, które są konieczne dla naszego narodowego i kulturalnego rozwoju, wywołać musi zaostrzenie walki Polaków z systemem rządowym i spotęgowanie anarchii.

My za to wszystko nie bierzemy na siebie odpowiedzialności.“

Co i o czem piszą.

Pan G. Smólski, który niedawno zwiedził Istryę, opowiada w *Dzienniku poznańskim* bardzo zajmujące szczegóły o stolicy tego kraju, Kapodistrii i jej mieszkańcach. Pisze on:

Siedzę w kawiarni przy Piazza di Duomo w Kapodistryi, rozważając nad dziwnym a nieszczęśliwym losem Słowian, który wszędzie na ich ziemiach, gdzie zaborcza ręka sięgnęła po ich własność narodową, jest kubek w kubek jednaki. Miasto na wskróś włoskie, napisy wyłącznie włoskie a porozlepiane plakaty miejscowego koła ligi narodowej włoskich hakatystów, świadczą o skrajnym prądzie narodowym miejscowej ludności. Tymczasem cała okolica w milowym okręgu czysto słowiańska — słoweńska i chorwacka, tworząca w kraju bardzo znaczną większość, w sejmie zaś krajowym posiadająca znikomą mniejszość.

W Kapodistryi na włos tak samo jak w wielu miastach ziem polskich pozostających pod rządem niemieckim.

Jak miasto, zwłoszczony jest dziś najzupełniej także prześliczny kościół („duomo“) tutejszy, który w średnich wiekach słynął uczonością narodowo-słowiańską xięży, gdzie przez kilka wieków odprawiano nabożeństwo głagolityczne, skąd wyszedł w okresie reformacyjnym cały szereg duchownych pisarzy chorwackich: Jan Dalmata, Stefan Istrianin i inni, którzy później powołani do Niemiec wydali w Sztuttgardzie i Rzeźnie (Regensburgu) przekład biblii na język chorwacki i wiele innych ksiąg religijnych pismem cyrylskiem, głagolitycznem i łacińskiem. Słynna postyla chorwacka z XIV w. w rzeźnieńskiej księżnicy miejskiej przechowująca się, jest dziełem Dalmaty i Istryanina.

Dziś tego wszystkiego nawet ślady zatarte. Przekonałem się osobiście. Wiedząc ze źródła najpewniejszego, iż jeszcze przed laty dziesięciu znajdowały się w kościele kapodystryjskim cenne stare rękopisy głagolityczne, chciałem zabytki te zobaczyć. Udałem się z prośbą do xiędza proboszcza, by mi je pokazać raczył. Ku największemu mojemu zdziwieniu usłyszałem od niego, że tych rękopisów „już nie ma“, a gdym zapytał dalej, gdzie się podziały, dał mi odpowiedź niejasną i wymijającą. Z tego wynika, że albo je usunięto lub ukryto dla oka ludzkiego.

Podobnie zdarzyło mi się w Szmoldzeniu (Schmolsin) na Pomorzu, gdzie w zakrystyi tamtejszego kościoła protestanckiego poniewierają się jedyne zabytki pomorsko-polskiego piśmiennictwa tak zwanego „słowińskiego“, dzieła Pontana-Mostnika. Gdy tam byłem przed kilku laty, udałem się z prośbą do miejscowego pastora Neumeistra, by pozwolił mi je obejrzeć. Wzbraniał się najuporczywiej, mówiąc, że „robiono nadużycia“. Na szczęście byłem zaopatrzony w list polecający do niego od jednego z jego dobrych znajomych. Tylko tej przezorności i nadzwyczajnemu naleganiu z mej strony zawdzięczam, iż mogłem zobaczyć drogie te zabytki.

W śródmieściu Kapodistryi nie słyszę ani jednego słowa słowiańskiego. Wszystko po włosku. Dopiero gdy się wąskiemi a krętemi uliczkami zapuściłem dalej i wyszedłem na przedmieście i targowisko owoców i jarzyn sprzedawanych przez wieśniaczki z okolicy, zaczęły rzęsiście dochodzić mego słuchu dźwięki aż dwóch narzeczy słowiańskich — słoweńskiego i chorwackiego. Nieco dalej stoi w cieniu stadko mułów objuczonych, które w górzystej Istryi w powszechnem są użyciu. Przy nich kilku chłopców ogorzałych. Jeden z nich boryka się z krnąbrnym mułem. Rozsierdzony klnie zwierzę co się zowie po słoweńsku.

Tylko gmin ciężko pracujący mówi tu po słowiańsku.

Mimo jednak najbrutalniejszego naporu i bezprawia ze strony żywiołu włoskiego, narodowa praca Słoweńców zrobiła ogromne postępy. Miałem sposobność przekonać się o tem naocznie w Lublanie, Volosku i Tryeście. Postępy zrobione w Tryeście są wręcz zdumiewające, gdzie do niedawna Słoweńcy pozostawali w największej poniewierce, a z usiłowań ich narodowych kpiono sobie i szydzono lekceważąco. Włosi twierdzili, że w Tryeście ich wcale nie ma, tylko na dalekiem przedmieściu Obczynie — nazwa się zachowała — garstka chłopów. Nigdzie ich też nie widziano, ani słyszano, chyba w przystani, na „molo“ dźwigacze ciężarów rozmawiali ze sobą gdzieś w zakątku „prostackim“ językiem słoweńskim. Dziś zupełnie inaczej, można go słyszeć dość często w mieście, nietylko między robotnikami i przekupkami, lecz między ludźmi, należącymi do lepszych klas społecznych. Statystyka najnowsza miasta Tryestu, przez Włochów sporządzona, wykazuje 28.000 stałej słoweńskiej ludności, której prawdopodobnie jest daleko więcej.

Słoweńcy zbudowali sobie wytworny, olbrzymi pałac — „dom narodowy“ w najpiękniejszej części miasta kosztem półtora miliona koron, wewnątrz pysznie urządzony, gdzie mają salę teatralną, salę balową, sokolnię, lokale dla wszystkich swoich stowarzyszeń, dla banku zaliczkowego, mającego znaczny kapitał rezerwowy, a operującego rocznie przeszło pięcioma milionami koron — hotel „pod Bałkanem“ z 60 bardzo dobrze i na sposób nowożytny urządzonymi pokojami, z dobrą restauracyą i dużą elegancką kawiarnią na dole. Gmach posiada własny zakład elektryczny i dwie windy, w nim też mieści się redakcya i administracya *Edinosti*, pisma codziennego, obok którego wychodzą jeszcze dwa tygodniki słoweńskie i jeden chorwacki.

Nie chciałem wierzyć własnym oczom, widząc to wszystko. Jak potrzebne byłyby podobne domy narodowe u nas, szczególnie w Prusach i na Szląsku, gdzie często trudno dostać sali na polskie zgromadzenie, widowisko lub zabawę!

Dom słoweński w Tryeście — podobny pałac kosztem miliona koron buduje sobie w Lublanie słoweńskie stronnictwo katolickie — przy swej wytworności i mimo stosunkowo wielkiego nakładu pieniężnego opłaca się bardzo dobrze. Widać z tego, że zbudowano go na zdrowej podstawie z dokładnem i prawdziwem obliczeniem rentowności. Dlaczego u nas miałoby to być niemożliwe? Słoweńcy od nas o wiele są ubożsi. Na marne nie mogliby ofiarować sum takich. Dali je na interes opłacający się. Całe wykonanie przeprowadzone jest najściślej podług planu i obliczeń w preliminarzu. Porządek, ścisłość, znajomość rzeczy zawodowa konieczne. Wszak na tem, jak na podwalinach wznosi się niemiecki dobrobyt, a nawet kultura. Niemcy nie pracują więcej aniżeli my; przyrodzonych zdolności posiadamy więcej niż oni, u nich także święci garnków nie lepią, więc...?

Sądzę, że powinniśmy się nad tem zastanowić i pójść za dobrym przykładem Słoweńców, których Czesi o wiele jeszcze prześcigają.

Mały feljeton.

„W otchłani czasu“.

W ciszy nocy całunem spowitej dokoła
„Tyk-tak — tyk-tak“ kołace wierny zegar stary,
Tłumacz czasu, przed którym doczesności mary
Dłoń, by go wstrzymać w drodze, oprzeć się nie zdoła.

Lotem myśli swobodnej mkną a omy trwania;
W ślad za nimi uchodzą inne nieprzerwanie
W bezgranicznym przeszłości tonąc oceanie,
Gdzie mrok wieczności słabe wspomnienia osłania.

Pierzchną chwile ścigane wyobraźnią ducha
Do celu, gdzie znikają złudnych pragnień rany.
Darmo! Już — nowa czasu pędzi zawierucha,

Świeżych cierpień w przelocie miecie w świat tumany.
Rączo mija czas w pracy, co szczęścia kwiat rodzi;
Wiekiem każda jest chwilka, gdy praca zawodzi.

Sscs...

Wojna rosyjsko-japońska.

Berlin. Według wiadomości, nadchodzących z Petersburga, rząd rosyjski nakazał Liniewiczowi urządzić jakąś energiczną ofensywę podczas rokowań pokojowych, aby zademonstrować silnie i pokazać, że Rosya jest zdolna do dalszego prowadzenia wojny.

Berlin. Do *Börsen Courier* donoszą z Paryża, że pobyt Wittego we Francyi przed odjazdem do Ameryki ma na celu wybadanie usposobienia finansowego Francyi, Witte bowiem przypuszcza, że Japonia zażąda odszkodowania w wysokości pięciu miliardów franków.

Hamburg. Jak podają tutejsze pisma, bawiący tu rosyjski minister kolejowy książę Chiłkow kupił nowe okręty za 40 milionów rubli.

Wypadki w Rosyi.

Moskwa. Kongres ziemstw rozpoczął wczoraj obrady w mieszkaniu księcia Dołgorukowa. Przedmiot obrad stanowi projekt Bułygina i kwestya urzeczywistnienia postulatów, postawionych przez ziemstwa i miasta.

Moskwa. Kongres ziemstw i burmistrzów po obszernej dyskusyi nad projektem Bułygina i sprawozdaniu komisyi organizującej kongres, uchwalił, że projekt Bułygina lub inne, oparte na podobnej podstawie, nie nadają się do przywrócenia spokoju w państwie, zapobieżenia niebezpieczeństwom grożącym Rosyi, uwolnienia jej od anarchii i sprowadzenia na drogę normalnego rozwoju na podstawie odpowiedniej organizacyi.

Berlin. Do *Voss. Ztg.* donoszą z Petersburga, że na rozpoczęty wczoraj kongres ziemstw przybyło już 200 delegatów.

Królewiec. Do *Königsb. Allg. Ztg.* donoszą z Rygi, że w Nessau (w Kurlandyi) rewolucyoniści zastrzelili barona Bistrama. Barona Hahnplattena wyratował młynarz, który sam odniósł ranę w brzuch. Marszałek szlachty kurlandzkiej Liewen odjechał do Petersburga, celem wniesienia zażalenia przeciw brakowi energii tamtejszych władz.

KRONIKA.

Lwów 20 lipca.

Przeniesienia. Kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł notaryuszy: Adama Teofila Studzińskiego z Bursztyna do Złoczowa, Stanisława Hołuba z Pruchnika do Brodów, Jana Wewiórskiego z Budzanowa do Bursztyna. Notaryuszami zamianowani kandydaci notaryalni: Leon Huzar w Stanisławowie dla Peczeniżyna, Aleksander Dziedzicki do Wojniłowa.

Zmiany w wojskowych garnizonach galicyjskich. W jesieni bieżącego roku translokowany będzie 7 pułk ułanów z Żółkwi i okolicy do Stockerau; wymarsz pułku nastąpi 21 sierpnia. Do Lwowa przyjdzie z Czortkowa 1-a dywizya, sztab i zaprzęgi 1-o pułku ułanów. Oddział pionerski tego pułku pójdzie tymczasem do Mostów Wielkich i pozostanie tam aż do wykończenia we Lwowie dla niego przeznaczonych koszar.

Z powodu tych zmian wschodnio-galicyjskie brygady kawaleryi będą miały następujący skład; do lwowskiej komendy brygady kawaleryjskiej Nr. 21 należeć będą od jesieni br.: 1 p. ułanów i 4 p. ułanów, zaś do komendy Nr. 13 w Stanisławowie 14 pułk dragonów i 10 pułk huzarów.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya szkoły przemysłowej w Krakowie na cztery posady asystentów, mianowicie dla: rysunków geometrycznych i odręcznych, konstrukcyi budowniczych, projektowania budowniczego, wreszcie technologii chemicznej. Remuneracya po 1200 koron rocznie. Podania do 6 sierpnia. — Wydział Rady powiatowej w Kałuszu na posadę urzędnika Biura pośrednictwa pracy. Roczna płaca 600 K. Podania do 31 lipca. — Wydział Rady powiatowej w Nowym Sączu na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Łącku, z roczną płacą 1000 K. i ryczałtem na objazdy w kwocie 800 K. Podania do 16 sierpnia. — Wydział Rady powiatowej w Przemyślanach na posadę lustratora powiatowego, z roczną płacą 1200 K. i ryczałtem na objazdy w kwocie 800 K. rocznie. Kandydaci którzy się wykażą fachowem uzdolnieniem w leśnictwie otrzymają rocznej płacy 2000 K. i 1000 K. na objazdy. Podania do 10 sierpnia.

Aresztowanie. Z Tarnowa donoszą, że wielką sensacyę wywołało tam aresztowanie p. Chmielowskiego, pełnomocnika dóbr ks. Sanguszków w Gumniskach, którego zaraz wysłano do więzienia śledczego w Samborze. Sąd ten poszukiwał go od kilku lat listami gończymi.

Ślub. W kościele parafialnym w Jarosławiu odbędzie się w sobotę ślub panny Wiesławy Baronównej z p. Władysławem Filarem, profesorem gimnazyalnym ze Lwowa.

Uniwersytet czeski dla Moraw. *N. Fr. Presse* donosi: Wyniesienie miejscowości Koenigsfeld pod Bernem do rzędu miast, ma polityczne znaczenie; tam bowiem prawdopodobnie założony zostanie uniwersytet czeski dla Moraw.

Szpieg przed sądem. W Wiedniu toczyła się wczoraj przed sądem rozprawa przeciwko agentowi handlowemu, Augustowi Doré, oskarżonemu o szpiegostwo na rzecz Rosyi. Doré wypierał się wszelkiej winy wobec Austryi, twierdził natomiast, że miał od rządu rosyjskiego polecenie zbierania odpadków papieru i kopert w poselstwie japońskiem. Władze rosyjskie pragnęły bowiem z adresów tych listów dojść, czy i kto w Rosyi koresponduje z poselstwem japońskiem? Sąd nie dał jednakże wiary tym jego wywodom, lecz skazał go na ośmnaście miesięcy więzienia.

Pensyon polsko-ruski w Lovrano. Pani Sydonia Romańczukowa, żona p. Tytusa Romańczuka, otworzyła w Lovrano pensyon polsko-ruski. W pensyonie tym ceny są bardzo nizkie, bo od 5—10 koron dziennie za mieszkanie i całe utrzymanie. A ponieważ w Lovrano nie płaci się taksy kuracyjnej, która w Abbazyi wynosi 4 korony tygodniowo, i ponieważ kąpiel tam w morzu kosztuje tylko 20 hal., podczas gdy w Abbazyi kosztuje 80 hal., przeto dla osób niezamożnych pobyt w Lovrano przedstawia się o wiele korzystniejszym, aniżeli w Abbazyi, oddalonej od Lovrano o pół godziny drogi statkiem.

Strejk robotników budowlanych wszedł obecnie, jak się zdaje, w fazę przełomową. Pośrednictwo inspektora przemysłowego pana Arnulfa Nawratila między pracodawcami a robotnikami doprowadziło do tego, że pracodawcy nietylko wogóle wdali się w pertraktacye z robotnikami, ale poczynili nawet daleko idące ustępstwa pod względem wynagrodzeń pracy. Na ostatniej konferencyi delegatów w biurze inspektora przemysłowego wczoraj w południe omówiono dokładnie wszystkie warunki i zawarcie zgody zdawało się już być tylko czczą formalnością. Tymczasem popołudniu robotnicy na zgromadzeniu na placu powystawowym „z oburzeniem“ odrzucili te warunki i nazwali je kpinami. Jabłkiem niezgody jest to, że pracodawcy zgodzili się na wielkie nawet ustępstwa, lecz pod warunkiem uzależnienia cen pracy od zdolności i pracowitości robotnika. To pociąga za sobą oczywiście pewne rozsegregowanie robotników na zdolnych i pracowitych w wyższym i niższym stopniu. Podział ten wyrażono przez ścisłe oznaczenie za jak zdolnego uważają pracodawcy robotnika, który tyle a tyle pracy dziennie daje. To rozróżnienie pracowitości i zdolności robotników postawili pracodawcy jako warunek *sine qua non* podwyższenia płac, zaś robotnicy oświadczyli, że bezwzględnie na to się nie zgodzą i żądają równej płacy minimalnej dla wszystkich robotników danej branży bez względu na ich kwalifikacye, a więc równej płacy dla wszystkich ukwalifikowanych murarzy (minimum 4 korony dziennie), dla wszystkich cieśli (min. 3 kor. 90 hal. dziennie), dla wszystkich pomocników t. j. nieukwalifikowanych zwykłych wyrobników (min. 2 kor. 60 hal. dziennie) i dla kobiet noszących wapno (min. 1 kor. 80 hal. dziennie).

Warunki pracodawców są następujące: Jako minimum dziennej płacy oznacza się 4 K. 20 hal. dla murarzy pracujących przy ozdobnych fasadach i sklepieniach, zaś 3 K. 80 h. dla czeladników murarskich zajętych przy tej samej pracy; dalej dla murarzy wyrabiających przy zwykłych murach 500 cegieł, lub 20 m. kw. gładkiej wyprawy, albo 15 m. sufitu 3 K. 40 h.; dla murarzy względnie robotników niekwalifikujących się na razie do pracy w jednej z tych trzech kategoryi 2 K. 60 h.; dla cieśli ukwalifikowanych, pracujących w warsztatach, przy schodach, werandach lub balkonach i umiejętnie heblowanych robotach 3 K. 60 h., dla cieśli mniej ukwalifikowanych z mniejszą wydatnością pracy 2 K. 40 h. i dla cieśli pomocników zajętych przy belkowaniu i podrzędniejszych innych robotach 2 K. Godziny pracy po tzw. „fajramcie“ liczą się każda godzina za $1/4$ dnia roboczego. Dla zarobników dziennych oznaczono jako minimum dla pracowitszych 2 K. dziennie, a dla mniej pracowitych 1 K. 80 h. i 1 K. 60 hal. Dla kobiet noszących wapno 1 K. 30 hal.

Ponieważ pracodawcy twierdzą zupełnie stanowczo, że te warunki stanowią *summum* tego, co oni dać są w stanie, zaś robotnicy nazywają przez pracodawców jako ofiarę ze swej strony określone warunki kpinami — przeto sytuacya jest taka, iż spodziewaćsię nie można rychłego zażegnania strejku.

Tymczasem tłumy robotników włóczące się bez pracy po ulicach miasta, coraz to bardziej tracą równowagę. Protokoły policyjne z dnia wczorajszego notują już kilka wypadków gwałtu, popełnionego przez tłum strejkujących.

Z Zakopanego. Dziś odbywa się w Zakopanem otwarcie wystawy, na którą to jednak uroczystość nie zbyt licznie się zjechano. Oto co w tej mierze czytamy w jednej z korespondencyi z Zakopanego z ostatnich dni:

„Na werandzie u Płonki, w tym „gosciomierzu“ zakopańskim, pusto; do obiadu zasiada czasem zaledwie kilkanaście osób, głucho zupełnie tutaj, gdzie zeszłego roku rozlegał się żywy gwar dwustu do trzystu osób narzekających na wszystko, ale mimo to przychodzących. Bywały tu głośne mniej lub więcej nazwiska, za któremi ciągnęły tłumy satelitów. Dzisiaj ani śladu tych gwarnych zebrań. — Objawy lichego sezonu widać i czuć wszędzie: w sklepach, w urzędzie pocztowym, w kościele parafialnym u OO. Jezuitów na Górce, w czytelni Towarzystwa tatrzańskiego. O małym napływie kupujących świadczą także niższe ceny artykułów spożywczych: nabiału, chleba, jarzyn; tylko kilogram mięsa (bardzo lichego) kosztuje 1 kor. 60 hal.! Górale nie drożą się z mieszkaniami tego roku, bo nie ma tak bardzo komu najmować. W ulicy Kościeliskiej do dziś dnia stoją puste domy, rozchwytywane i przepłacane w poprzednich sezonach; to samo w innych ulicach. Pensyonaty i hotele zbytku gości wcale nie odczuwają. Wszędzie wszyscy twierdzą, że sezon zły, że z Warszawy i Krakowa osób bardzo mało. Ze zdumieniem czytać można na czarnej tablicy, wystawionej na klimatyce, że tego roku po dzień 13 go b. m. było gości 3364, gdy zeszłego roku o tej samej porze było ich tylko 3059. Więc obecnie jest więcej o 305 osób? To chyba niemożliwe!

— Ta cyfra nie oddaje dokładnie obecnego stosunku — zauważył ktoś znający wybornie tutejsze stosunki. W zimie było tego roku więcej gości i zimowego *plus* nie trzeba brać na rachunek letni.

Jeżeli szeroka publiczność nie dopisała, to nie zapomnieli o Tatrach prawdziwi turyści, którzyby uważali za stracony w swem życiu ten rok, w którym nie stanęliby na szczycie jakiego wierchu, nie przepędzili nocy wśród ciszy tatrzańskiej, u płonącej około koleby ogromnej watry, nie zobaczyli tych cudów przyrody, jakie tutaj tak hojnie dłoń Boga rozsiała. Tego roku napływają także dość licznie turyści obcy: węgierscy i czescy turyści, mogący służyć wielu naszym za przykład w wytrwałości i umiejętnem wyzyskiwaniu wycieczek“.

Walka z krzyżami. Dzięki „cywilizacyjnym i umoralniającym“ wpływom dzisiejszego rządu francuskiego potworzyły się we Francyi bandy niecponiów, którzy zajmują się wyłącznie niszczeniem figur i krzyżów przydrożnych. Szlachetnych członków tych zacnych bractw nazwano „apaszami“, od nazwy najdzikszego niegdyś z pokoleń czerwonoskórych Indyan.

Otóż kilku takich „apaszów“ z Nades (w departamencie Allier) postanowiło zniszczyć wszystkie krzyże, znajdujące się na drodze, przez którą miała przechodzić procesya Dni krzyżowych. Jakoż dwa z nich ukradli tak zręcznie, że śladu z nich nie pozostało; trzeci żelazny, połamali; pozostał czwarty (we wsi Lachamp), na który urządzili wyprawę w nocy z niedzieli na poniedziałek, ale tym razem rozgospodarowali się bez — gospodyń. Kobiety z Lachamp ostrzeżone przez kogoś, postanowiły stanąć w obronie swego krzyża i uzbroiwszy się w widły, od północy oczekiwały zaczajone za płotami. Krzyżołomcy, którzy zjawili się niebawem, ze zdumieniem ujrzeli nagle dokoła ostrza wideł zwrócone ku sobie. Na postrach dali kilka strzałów, ale ani jedna kobieta nie cofnęła się, poczem wszystkie z okrzykiem oburzenia poszły do ataku, a apasze, widząc, że to nie przelewki, wzięli nogi za pas i zniknęli w nocnych ciemnościach.

W Saint Victor-Sur-Rhins (w departamencie Soire) trzech z apaszów zabrało się do burzenia krzyża kamiennego, na drodze do Bourg-de-Thizy. Najmłodszy z nich wdrapał się na ramiona krzyża i zaczął je odrębywać; wtem jedno z ramion samo się oberwało i padając na ziemię, pociągnęło za sobą zuchwalca. Oprócz silnego okaleczenia nogi, niszczyciel poniósł ciężką ranę w lewy bok od spadającego kamienia. Na ten widok dwaj jego towarzysze uciekli w panicznym strachu, a rannym zajął się jakiś obcy człowiek, który zapóźno nadszedł, żeby przeszkodzić świętokradztwu...

— A widzisz? — mówił do jęczącego apasza — chciałeś zdruzgotać Pana Boga, a tymczasem Pan Bóg zdruzgotał ciebie!..

Wszyscy trzej świętokradzcy są znani, ale ani jeden nie został aresztowany; w każdym razie najwinniejszy poniósł już ciężką karę. Bodajby ona posłużyła mu ku upamiętaniu!

Z fundacyi miejskiej im. Leona XIII dzisiaj jako w rocznicę śmierci wielkiego Papieża, nadał pan prezydent miasta cztery premie po 50 kor. najstarszym robotnikom miejskim Wojciechowi Kossowskiemu, Łukaszowi Grózyckiemu, Janowi Królikowskiemu i Piotrowi Madejowi.

Jubileusz kapłański. W dzień Świętej Trójcy, który jest dniem odpustowym w Pistyniu, odbyła się tam piękna i podniosła uroczystość. Obchodzono mianowicie 50-tą rocznicę święceń kapłańskich X. W. Schultza. W procesyonalnym pochodzie przeprowadzono czcigodnego jubilata z plebanii do kościoła, gdzie po ceremoniach liturgicznych wręczenia krzyża i włożenia wieńca odbyło się pontyfikalne nabożeństwo wraz z okolicznościowem kazaniem, poczem jubilat podziękował z ambony obecnym za udział w uroczystości i udzielił im apostolskiego błogosławieństwa krzyżem.

Koleje życia czcigodnego jubilata były bardzo zmienne, a nieraz bardzo bolesne i ciężkie. Wyświęcony na kapłana w Warszawie, jako zakonnik Bernardyn, pośpieszył na odgłos wypadków w r. 1863 do obozu powstańców, aby nieść pomoc i pociechy religijne rannym i umierającym, następnie po upadku powstania, uniknąwszy szczęśliwie śmierci, na którą był przez Moskali skazany, tułał się jako emigrant po Bawaryi, Niemczech, Szwajcaryi, Włoszech, podróżował do Egiptu i Ziemi św., poczem przybył do Galicyi i po różnych przejściach osiadł na stałe w cichym i ustronnym zakątku Pistyniu, gdzie mu Bóg pozwolił zdrowo doczekać sekundycyj kapłańskich.

Minister i kelner. Jest w Niemczech księstewko Oldenburskie, którego Prusy nie połknęły dotychczas, ze względu, że rodzina tam panująca, jest blisko spokrewnioną z rosyjskim carem, który i tak musi już żywić i opłacać innych ubogich oldenburskich kuzynów. Oldenburg ma naturalnie swój rząd, a jednym z jego filarów jest minister sprawiedliwości Ruhstrat, który był dawniej prokuratorem i odznaczał się wielką ciętością i surowością w ściganiu prasowych przestępstw. To mu nawet zjednało tekę ministeryalną, bo niemieckie książątka, podobnie zresztą jak ich przełożony król pruski, — nie lubi niezawisłej prasy, która nawet w Niemczech odważa się niekiedy na wygłaszanie niemiłych prawd...

Dość, że minister Ruhstrat wywierałby dalej swoją „pruską“ sprawiedliwość w dobrze zasłużonym spokoju, gdyby nie niegodziwa prasa, która wykryła i ogłosiła, że ten wysoki dygnitarz jest zawodowym szulerem i uprawiał z zapałem gry hazardowe, surowo zakazane przez kodeks karny Rzeszy niemieckiej.

Minister sprawiedliwości, popełniający systematycznie występki, za które grozi dom poprawy, to rzeczywiście zjawisko niepowszednie, które nawet w Oldenburgu poruszyło opinię publiczną. Ruhstratowi nie pozostawało nic innego, jak tylko wytoczyć proces o obrazę honoru, redaktorowi dziennika, który odkrył Oldenburczykom jego cokolwiek lekkomyślną przeszłość.

Podczas rozprawy Ruhstrat słuchany jako świadek zaprzysiągł, że odkąd został ministrem, nie uprawiał gry hazardowej, — jednocześnie jednak inny zaprzysiężony świadek, kelner Mayer, służący kasyna, gdzie minister był stałym gościem, — zeznał, że widział Ruhstrata już jako ministra, grającego w towarzystwie pewnego dentysty i adwokata w hazardową grę, zwaną popularnie „Lustige Sieben...“

Sąd ukarał surowo redaktora za „potwarz“, a jednocześnie polecił wytoczenie śledztwa Mayerowi o krzywoprzysięstwo...

Z tego powodu toczyła się rozprawa w Bückerburgu przed przysięgłymi, którzy po przesłuchaniu całego szeregu świadków, a między nimi Ruhstrata, jednomyślnie Mayera uniewinnili... Jeżeli więc Mayer powiedział prawdę, w takim razie krzywoprzysięzcą jest pan minister i on teraz powinien zasiąść na ławie oskarżonych.

Wojna a dramat. Robert Hirschfeld ogłosił w *Neue Fr. Presse* wiązankę uwag zajmujących o stosunku wojny do sztuki dramatycznej. Mówi on na wstępie, że wszystkie inne sprawy ludzkie maleją wobec nowin o wielkiem zwycięstwie lub wielkim pogromie. Sztuka wydaje nam się tak słabą, poezya tak wątła, teatr tak czczym, gdy historya na scenie dziejowej wystawia wielkie wydarzenia, katastrofy, tragedye. Z gorączkową niecierpliwością wyczekujemy nowin z pola bitwy, wszystkie nasze myśli są przykute do wielkiej areny zapasów morderczych.

Wrażliwi historycy muzyki, którzy po za muzyką nie widzą świata, skarżą się nieraz, że Mozart w ostatnich latach swojego życia walczyć musiał z obojętnością Wiedeńczyków, że gazety ówczesne tak mało pisały o Mozarcie, że Beethovena „Fidelio“ doznał w r. 1805 chłodnego przyjęcia. Taka premiera i chłód!

Ale historycy muzyki zapominają, że w epoce „Figara“ i „Don Juana“ rewolucya w Belgii i rozruchy na Węgrzech zaprzątały opinię wiedeńską, że cesarz Józef wystawił wówczas armię w sile 218.000 ludzi przeciw Turkom i sam wyruszył do obozu. Gazety nie mogły rozpisywać się szeroko o dziełach Mozarta, bo zapełniać musiały swoje szpalty nowinami wojennemi, które chciwie pochłaniała publiczność. „Fidelio“ wystawiono w Wiedniu bezpośrednio po wejściu wojska francuskiego do miasta. Dwór, szlachta, wyższa inteligencya — wszystko pouciekało. W teatrze, prócz kilku przyjaciół Beethovena, byli niemal wyłącznie Francuzi. Wojna zagłuszyła nawet muzykę Beethovena. Polityka była silniejsza od sztuki.

To były jednak dramaty, rozgrywające się wewnątrz państwa, a tem samem bezpośrednio obchodzące każdego Wiedeńczyka. Wydarzenia obecne są dalekie od nas. Hen! na krańcach Azyi. Boleść realna nie szarpie nerwami naszemi. Nie widzimy rozpaczy matek, których synowie zginęli; nie słyszymy jęków rannych, charczenia konających; nie skubiemy szarpi; nie patrzymy na przepełnione szpitale. O pancerniku, wylatującym w powietrze wraz z całą załogą, najśmielsza fantazya nie może mieć właściwego wyobrażenia. „Wyleciał w powietrze!“ — to jest pojęcie, które czytelnikowi gazet ani jednej łzy nie wyciska. Gdy oko nasze przelatuje z jednej depeszy do drugiej, nie uprzytomniamy sobie wcale, jaki ogrom nieszczęścia zawarty jest w lapidarnych wyrazach nowin telegraficznych. „Dwanaście okrętów wraz z załogą utonęło“ — tak brzmi depesza. A my obliczamy chłodno, o ile ludzi i statków zmniejszyła się flota pobita, o ile poprawiły się widoki zwycięzców. Nic więcej.

Pierwszy lepszy wypadek nieszczęśliwy w miasteczku sąsiedniem wnika w dusze nasze o wiele głębiej. Z oddaleniem w przestrzeni dzieje się tak samo, jak z oddaleniem w czasie. Depeszę z Azyi wschodniej czytamy niemal jak notatkę historyczną, że w bitwie pod Lepanto Osmanie stracili 30.000 ludzi. Fachowiec wojskowy objaśnia, polityk komentuje, historyk wnioskuje, wzniosłe pojęcia o energii sił zużytych przedostają się do naszej świadomości. Tylko dynamika wydarzeń oddziaływa na nas. Podziwiamy plan artystycznie obmyślany, rozwijanie i dyspozycyę mas ogromnych, wielkie linie kompozycyi, potęgę kolizyi. Bądźmy szczerzy! Walkę, którą dziś wiodą dwa światy, obserwujemy, jak dramat ogromny, z uczuciami przeważnie estetycznemi, stojącemi ponad afektami trwogi i litości, które stary prawodawca tragedyi budzić kazał poetom.

Historya ma zaiste obecnie więcej siły estetycznej, niż nasza poezya. Przecież dramat dzisiejszy stał się sztuką nerwów lub męczarnią nerwów, która już nas nie podnosi, leoz pragnie tylko udręczyć, a historya pisze dramat potężny, który nas wzrusza i uczy, aczkolwiek nie widzimy pola bitwy, zanurzonego w potokach krwi ludzkiej.

Temperatura dnia 18 lipca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +19, we Lwowie +18, w Tarnopolu +16, w Czerniowcach +19, w Wiedniu +19, w Salcburgu +18, w Gracu +17, w Pradze +18, w Tryeście +29, w Abbazyi +23, w Raguzie +26, w Budapeszcie +22, w Berlinie +19, w Hamburgu +15, w Monachium +17, w Zurychu +18, w Genewie +19, w Lugano +20, w Anglii +17, w Paryżu +18, w Biarritz +22, w Nizzy +24, w północnych Włoszech +19, we Florencyi +22, w Rzymie +21, w Neapolu +23, w Palermo +25, w Madrycie +22, w Sztokholmie +17, w Petersburgu +15, w Wilnie +16, w Warszawie +17, w Moskwie +17, w Kijowie +19, w Odesie +23, w Serajewie +17, w Belgradzie +23, w Bukareszcie +23, w Sofii +19, w Konstantynopolu +24, w Atenach +26. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze w Czechach, w Galicyi, w Dolnej i Górnej Austryi, w Niemczech, we Francyi, w północnej Rosyi i w Skandynawii.

Stan powietrza. Term. g. 7 rano + 16 R. w poł. + 15 R. Bar. 764. Idzie w górę. Pochmurno. Deszcz

Pochlebił mu.

— Czy słyszałeś?... Iksiński zerwał z panną Zofią!

— Czy być może?

— Tak. Wiesz, byłaby to w sam raz żona dla ciebie.

— Sądzisz, że mnie przyjmie?...

— Naturalnie, teraz — z rozpaczy.

Myśli.

Ludzie częściej mają słabe nerwy, niż dobre serce.

Pesymista tylko wtedy radość odczuwa, gdy dowieść może, że radość nie istnieje.

Kobieta, tak jak śnieg — gdy upadnie, zaraz przestaje być czystą i białą.

Fikcyjne cierpienia znakomicie się leczą prawdziwemi.

Między życiem i śmiercią jest jeszcze coś pośredniego — egzystencya na prowincyi.

Najgłupsza rzecz: być głupim i nie wiedzieć tego.

Małżeństwo ma, jak medal, dwie strony... ale obie odwrotne.

Komu Niemiec ściele, ten się licho wyśpi.

Niech tylko głupiec nas pochwali — staje się w naszych oczach mądrzejszym.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: po raz pierwszy „Weseli małżonkowie, krotochwila w 3 aktach Antoniego Marsa i Artura Barré, tłumaczył Jarosław Pieniążek. — W piątek teatr zamknięty. — W sobotę „Weseli małżonkowie“

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 16 do 31 lipca zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Dr. Kazimierz Kumaniecki**: *„W sprawie ochrony małoletnich przed zbrodniami“*. Kraków, 1905 u Anczyca i Ski, odbitka z *Przeglądu Powszechnego*. Jest to niewielka rozmiarami, lecz bogata w treść broszura. Jak wskazuje tytuł, autor porusza w niej jedną z najsmutniejszych kwestyi socyalnych, a mianowicie sprawę młodocianych zbrodniarzy. Za pomocą cyfr zaczerpniętych ze statystyk kryminalnych wykazuje on, jak szerokie kręgi zatacza zbrodnia w świecie wyrostków i dziewcząt, nieledwie dzieci. Pan Kumaniecki wskazuje na to, co uczyniono dla ochrony nieletnich przed zbrodnią za granicą, a nawet w Austryi i z wyjątkiem Galicyi i wymownie przemawia za tem, by i w naszym kraju raz już podjąć odpowiednią akcyę, tak nieodzownie, koniecznie potrzebną ze względu na moralne zdrowie społeczeństwa. Najobszerniejszą część swej broszury poświęca autor omówieniu tej przyszłej akcyi i wykazaniu jaką ona być winna, by nazwać ją można rozumną i oczekiwać z nadzieją dobrych i pożytecznych jej owoców.

Broszura pana Kumanieckiego, napisana bardzo zajmująco, zwięźle i rzeczowo ze względu na doniosły temat, który porusza, jak najszersze winna znaleść rozpowszechnienie. Autorowi jej niespożytą przyznać należy zasługę, że poruszył tę piekącą i tak smutną, a u nas zupełnie zaniedbaną sprawę.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 18 lipca.

(Z.) Z faktu, że w toku debaty przeprowadzonej na ostatnim posiedzeniu komitetu wykonawczego koalicyi opozycyjnych stronnictw węgierskich nie było zupełnej jednomyślności zdań co do dalszego postępowania większości sejmowej wobec rządu i Korony, czerpią sfery giełdowe nadzieję, że może przecie przyjdzie do rozłamu w obozie tej większości. Nadzieja to wprawdzie bardzo krucha, niemniej jednak wywołała ona dziś dosyć znaczne ożywienie się ruchu na giełdzie i dała impuls do zwyżki kursów.

Ogłoszony dziś urzędowy wykaz dochodów austryackich kolei państwowych za czerwiec b. r. stwierdza bardzo pocieszający wzrost ruchu i dochodów tych kolei. Mianowicie wynosiła ogólna suma dochodów w czerwcu b. r. 21,664.900 koron i była o 769.000 koron większa od dochodów za czerwiec roku ubiegłego, dochody zaś za całe pierwsze półrocze od 1 stycznia do 30 czerwca b. r. wynosiły 122,334.600 koron i były o 2,497.500 koron większe od dochodów za pierwsze półrocze 1904.

Likwidacya rachunków giełdowych na medio lipca wymagała w tym roku znacznie większych sum, niż w roku ubiegłym, co tłómaczy się tem, że z powodu zeszłorocznego nieurodzaju rolnicy węgierscy muszą w wyższej mierze, niż zwykle, korzystać z kredytu wekslowego, gdyż nie posiadają zaoszczędzonej gotówki. Portfel wekslowy banku austro-węgierskiego wynosi obecnie 290 milionów koron i jest o 34½ miliona koron większy, niż w tym samym okresie roku ubiegłego.

Z Konstantynopola donoszą, że rząd turecki, potrzebując na gwałt pieniędzy, zamierza bez względu na to, co powiedzą mocarstwa, podwyższyć o 30% cło od towarów, dowożonych do Turcyi.

Renta japońska, która przed wybuchem wojny była o 38% tańsza od renty rosyjskiej, ma dziś kurs o 2½% wyższy od niej. Za czteroprocentową rentę japońską płacą dziś bowiem 88⅓, a za taką samą rosyjską tylko 86.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne)

Budapeszt. Były poseł sejmowy Horvath został skazany wczoraj za sprzeniewierzenie pieniędzy w kwocie 12 tysięcy koron na rok więzienia i 5 lat utraty praw obywatelskich.

Bazylea. Wczoraj rozpoczął się tutaj strejk woźniców tramwajowych.

Rzym. Papież przyjął wczoraj na audyencyi gr.-kat. metropolitę lwowskiego X. Szeptyckiego.

Toul (we Francyi). Czterej żołnierze 116 pp. doznali porażenia słonecznego; jeden z nich umarł, trzej zaś ciężko chorzy.

Petersburg. Witte wyjechał wczoraj za granicę; na dworcu kolejowym żegnało go kilku członków rządu i Rady państwa, oraz poselstwa chińskie i koreańskie.

Monachium. *Münch. N. Nachr.* donoszą z Kilonii, że niedawno na jednym z okrętów floty niemieckiej zaszedł wypadek niesubordynacyi załogi. Mianowicie, gdy cesarz z jachtu „Hohenzollern“ dawał flagowe sygnały innym okrętom, które na znak zrozumienia sygnałów powinny były je powtórzyć, pewien krążownik zamiast flagi, wywiesił kawał szmaty. Jak się okazało, marynarze uczynili to umyślnie, aby zwróciwszy na siebie uwagę, mogli wystąpić przeciw surowości kapitana okrętu.

Wiedeń. Nieustająca komisya przemysłowa załatwiła na wczorajszem posiedzeniu ustępy dotyczące uczniów w przemyśle rękodzielniczym. Poseł Doboszyński wyraził powątpiewanie, czy cała sprawa kształcenia uczniów podpada pod kompetencyę Rady państwa. Radca sekcyjny Fries odpowiedział, że w myśl postanowień ustaw zasadniczych, kwestya ta należy niewątpliwie przed forum Rady państwa.

Medyolan. Wczoraj w nocy skradziono w katedrze z obrazu Matki Boskiej złotą koronę i naszyjnik wartości 20.000 lirów.

(Depesze popołudniowe)

Moskwa. Prezydentem kongresu ziemstw wybrano jednogłośnie hr. Heydena, prezydenta ziemstwa moskiewskiego. W mowie swej opisał on trudności, jakie władze czyniły kongresowi. Jak się okazało, trudności te wynikły z pogłosek, że kongres zamierza proklamować się jako konstytuantę. Biuro kongresu złożyło zapewnienie, że nie ma takiego zamiaru i wtedy nadeszło pozwolenie na odbycie kongresu. Zaledwie prezydent skończył swą mowę, gdy na salę wszedł policmajster w towarzystwie urzędników policyjnych i przyniósł pisemne wezwanie ze strony władzy, aby posiedzenie zamknięto.

Policmajster odczytał odnośne ukazy i cyrkularze, na których podstawie władze uważają kongres za nielegalny. Na to prezydent kongresu oświadczył, że uważa zarządzenie władzy za nielegalne i dlatego nie czuje się zobowiązanym do jego uwzględnienia i posiedzenia nie zamknie.

Policmajster zażądał wymienienia nazwisk obecnych i wydania dokumentów. W odpowiedzi na to odezwały się głosy: „Notuj pan całą Rosyę“. W końcu udało się policmajstrowi spisać protokół.

Na skutek protestu jednego z członków kongresu przeciw dyskusyi nad projektem Bułygina, z powodu, że nie jest on jeszcze oficyalnie ogłoszony, wskazano imieniem biura kongresu na to, że dzienniki petersburskie ogłosiły projekt, któremu znikąd nie zaprzeczono. Fakt, że nawet zakazano przedrukowania projektu, potwierdza jego autentyczność.

Na wczorajsze posiedzenie przybyła deputacya kongresu przemysłowców celem powitania kongresu, biuro jednakże odmówiło jej przyjęcia.

Kongres ziemstw otrzymał memoryał związku moskiewskiej inteligencyi żydowskiej w sprawie udziału żydów w reprezentacyi narodu.

Moskwa. Kongres ziemstw uzasadnił odrzucenie projektu Bułygina tem, że cenzus majątkowy i podział na klasy wyborcze odbiera reprezentacyi narodu możność wyrażenia prawdziwej woli narodu; brak gwarancyi osobistej wolności, brak nietykalności członków reprezentacyi, oraz fakt, że kontrola władz przy wyborach ma być tego rodzaju, iż nie objawi się prawdziwa wola wyborców, dalej zupełne wykluczenie jawności posiedzeń, odbierają projektowanej dumie kontakt z ludnością. Projekt zresztą przyznaje dumie tylko głos doradczy, a nie przyznaje jej żadnej faktycznej kontroli nad władzami i rządem. Kongres wyraża zapatrywanie, że zastępcy ziemstw i miast powinni być w jak największej liczbie w dumie uwzględnieni.

Petersburg. Wczoraj krążyła pogłoska, że na oberprokuratora synodu Pobiedonoscewa wykonano zamach. Pogłoskę tę potwierdza dziś *Russkoje Słowo*. Przedstawia ono sprawę jak następuje: Gdy Pobiedonoscew wczoraj przybył na tutejszy dworzec z Carskiego Sioła, przystąpił doń jakiś młody człowiek i chciał strzelić z rewolweru.

Towarzysz Pobiedonoscewa przeszkodził jednakże wykonaniu zamachu, wyrwał napastnikowi rewolwer i oddał jego samego w ręce policyi. Tylko przytomności umysłu osoby towarzyszącej Pobiedonoscewowi ten ostatni zawdzięcza swe ocalenie. Nazwisko osoby, która ocaliła oberprokuratora, nie jest znane. Pobiedonoscew udał się następnie do synodu, poczem sam wrócił do Carskiego Sioła. Aresztowany liczy lat 28.

Petersburg. (Oficyalne). Szef policyi kaukazkiej, jen. Szinikin donosi w sprawie otrucia robotników w Tyflisie: 9 robotników zachorowało po wypiciu herbaty. Czterech opuściło szpital jeszcze tego samego dnia, dwóch po 3 dniach. Ani jeden nie zmarł. Woda okazała się czystą, natomiast w czajniku znaleziono ślady sublimatu. Podejrzenia, że usiłowano popełnić otrucie, nie ma. Pierwotne doniesienie powstało wskutek omyłki telegraficznej.

Poznań. Wczoraj na podwórzu tutejszego więzienia ścięto Pawlakową, skazaną na śmierć za otrucie męża w styczniu b. r.

Helsingfors. Sąd policyjny skazał Hohenthala, który w lutym wykonał zamach na prokuratora państwa Johnsona, na dożywotnie więzienie.

Helsingfors. Wczoraj o 3 po poł. wykonano zamach na towarzysza jen. gubernatora tajnego radzcę Deutricha. Jakiś człowiek rzucił na placu Senatorskim bombę na niego; wybuch jej zranił Deutricha ciężko. Sprawca umknął.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 lipca. K. hr. Broel Plater z Królestwa Polskiego. JE. br. Märta z Worochty. M. Polańscy z Rostoczek. T. Polańscy ze Stoków. H. Gottleb-Haszlakiewicz z Tehlowa. X. P. Biliński z Zarwanicy. S. Unreich z Wiednia. M. Aslan z Borysławia. W. Bączkowski z Dobrowód. W. Wróbel ze Stanisławowa. E. Moess z Mäd. P. Jarociński z Kossowa.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 20 lipca. A. Sieczyński z Trubczyna. A. Rosanis z Żywca. E. Kostka z Nowego Sącza. H. Riesing z Drezna. S. Skarczewski z Brzeźnicy. P. Lekczyński z Kamionki. B. Widajewicz z Wołcniowa. F. Kułak z Baru. M. Sokołowska z Rosy. M. Mayewski z Taurowa. R. Wang, H. Hermann, H. Keith, N. Rietmayr i J. Höfner z Wiednia. F. Kudelski z Łopatyna. N. Jaworkowie z Tłustego. A. Sokołowski z Krakowa. H. Goldlust z Czerniowiec. A. Sadowski z Truskawca. F. Kamiński z Odessy. M. Morawska z Mołotkowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 20 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 22·25—22·35 (słabo), na październik i grudzień 21·30—21·40. — Spirytus: 40·40—41·00 (słabo). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 20 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 20 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·37. — Mąka („Fleur de Paris“) 30·95.

Frankfurt 20 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 206·70. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 189·40. — Laura 000·00. Usposobienie silne.

Budapeszt 20 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·66—15·68, na kwiecień 16·22—16·24; żyto na październik 12·80—12·82; owies na październik 11·46—11·48; kukurudza na lipiec 15·30—15·32, na maj 1906 r. 10·72—10·74. — Rzepak na sierpień 24·30—24·50. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: lepsza. — Usposobienie: silne. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 20 lipca.

Marki 117·42, renta majowa 100·30, węgierska renta koronowa 96·40, akcye: austr. zakł. kredyt. 658.50, węg. zakł. kred. 773·00, anglobanku 308.00, unionbanku 540·00, bankvereinu 550.50, länderbanku 448·50, kolei państw. 670·75, lombardy 86·00, akcye kolei Elbethal 444·00, fabryki broni 543·00, tytoniowe 000·00, alpiny 525·50, Rima Muranyi 545·50, prag. Tow. żel. 0000.00, losy tureckie 142·00, ruble 253·—. Usposobienie: utrzymane.

Lwów 20 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 100 kor. 587.— do 592.—. Banku hipotecznego po 240 Kor. 537·00 do 547.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 320 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 99·00 do 99·70 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·50

Oblig. za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.0 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50 102.20. Komun. Banku kraj. (4-ej em.) 99.50 do 100.20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.50 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.70—100.40 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 98.50 do 00.00 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.31, 5.15 10·02*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55. 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50. 9.5?, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8·55* (od 14|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30, popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.56
Do Szczerca: 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

29)

Kradzież miliona funtów.

(Opowiadanie starego kawalera.)

(Ciąg dalszy).

Uderzyło mnie jedno, a mianowicie szacunek, z jakim wszyscy odnosili się do mojego nowego znajomego. Był dla innych więźniów wyrocznią i każde jego życzenie spełniali natychmiast, wedle możności. To też gdy zażądał, aby nas pozostawiono sam na sam, reszta usunęła się natychmiast w najdalszy kąt izby i mogliśmy rozmawiać swobodnie.

— A teraz opowiedz mi twoją historyę — rzekł, siadając przy mnie. — Nie uwierzysz, jaka to dla mnie przyjemność módz porozmawiać z Anglikiem! Powiadasz więc, że stałeś się ofiarą spisku, mów-że mi o wszystkiem, od początku do końca. Kto wie, czy nie potrafię owej tajemnicy wyjaśnić.

Zaczynając od początku, opowiedziałem mu wszystko, nie wymieniając tylko imienia Juanity. Słuchał bardzo uważnie, a gdym skończył, rzekł:

— Niech mnie kule biją, jeśli nie dostrzegam nici tej intrygi. Ale naprzód mi powiedz, co to za rodzaj człowieka ten karzeł, który dał ci dowód przyjaźni, pożyczając pieniędzy na kupno skunera, a potem okazał się twoim wrogiem, przedstawiając w fałszywem świetle twoje zajście z Kanakiem.

— Z pomiędzy wielu innych cech odrębnych karzeł ten ma jeszcze i tę właściwość, że jest Albinosem.

Towarzysz mój podskoczył.

— Jak-to Albinos i karzeł! — zawołał. — Jakże się nazywa?! Mów prędzej!

Jego nagłe wzburzenie tak mnie zdziwiło, że patrzyłem na niego, jak na szaleńca. I nie dziw: gdyby słuchał własnych dziejów, a nie cudzych, nie mógłby się niemi bardziej przejąć.

— Mów, mów prędzej, jak się ten karzeł nazywa! — wołał.

— John Macklin — odparłem. Gdy to nazwisko usłyszał, zerwał się i zaczął biegać po celi pod wpływem widocznego wzburzenia.

— A jak wyglądała kobieta? — zapytał. — Czy wysoka, śniada, z lekkim meszkiem na ustach, niezwykle piękna?

Potwierdziłem skinieniem głowy, niemniej od niego zdumiony. Uśmiechnął się gorzko.

— Miała zapewne na imię Juanita?

Potwierdziłem znowu.

— Była rodem z Ameryki Południowej?

— Istotnie.

— Ha! w takim razie — zawołał — rzecz staje się jasną.

— Możnaby przypuścić, że pan tych ludzi znałeś — wtrąciłem.

— Czym ja ich znał? — podchwycił. — Nikt na całym świecie lepiej ich znać nie może! Ale trafiła kosa na kamień, pomiędzy nami walka równa, walka na śmierć i życie.

— Mówisz pan zagadkami. Na miłość Boską, tłómacz się jaśniej.

— Powiedz mi pan wpierw jeszcze jedno. Czy Albinos, dając ci pieniądze na kupno skunera, mówił, że zna Juanitę?

— Przeciwnie, zabronił mi wspominać jej o sobie.

— To rzuca nowe światło na tę sprawę. Okazuje się, że każde z nich działało na własną rękę, a jedno warte drugiego.

— Jeszcze jedno pytanie: wszak ona kazała ci płynąć ku Vanua Lava?

— Zgadłeś pan znowu. Cóż u licha? To chyba czary!

— Po przybiciu do brzegu odeszliście o jakie sto łokci od brzegu, stanęliście pod kępką drzew, odgrzebaliście pewną mogiłę, poszukując medalionu na szyi pewnego nieboszczyka?

Byłem poprostu osłupiały, słowa mi w gardle uwięzły, kiwałem tylko głową w znak przytwierdzenia.

— Potem — mówił dalej towarzysz — otworzyliście trumnę?

— Tak.

— I znaleźliście w niej?

— Kawałek wyprawnej skóry — objaśniłem.

— Ho! ho! wyobrażam sobie ich wściekłość! A potem nagle, jakby z pod ziemi, zjawił się Albinos?

— Istotnie.

— On to poradził odpłynąć do Batawii?

— Tak, ale diaczego do Batawii właśnie? Powiedz mi pan to tylko, a przyznam, że trzymasz w ręku wszystkie nicie tej zawiłej intrygi.

— To ostatnie zagadnienie jest chyba najłatwiejszem do rozwiązania. Posłuchaj pan tylko. Owa Juanita, zobaczywszy pustą trumnę, utraciła wszelką nadzieję pozyskania fortuny. Prawda? Albinos nie znalazł się w Thursday Island przypadkowo, nie przypłynął tam dla przyjemności, ani dla poratowania zdrowia, wszak i to prawda? Czyż nie domyślasz się pan, że się tam zjawił dla czatowania na kogoś. A teraz domyśl się, na kogo...

— Na Juanitę zapewne — pochwyciłem.

— Zapewne, powiadasz pan; dla mnie to takie jasne, jak dzień. Bo zastanów się: Juanita zwierza się panu, że potrzebuje pieniędzy dla dostania się do pewnej wyspy, w pewnym celu. Pan to powtarzasz karłowi. On na to tylko czyhał, bo także owego medalionu pożąda, a dostać go może tylko przy jej pomocy. A zatem, pod płaszczykiem przyjaźni pożycza ci pieniędzy na kupno skunera, a potem sam wyrusza.

— Pańska hypoteza byłaby trafną, ale na jednym punkcie szwankuje — nadmieniłem. — Skądże Albinos mógł się dowiedzieć, do jakiej wyspy płyniemy? Nie dowiedział się tego odemnie, bo ja sam do chwili, gdym wszedł na pokład, nie wiedziałem, w którą stronę mam płynąć.

— Czyż pan sądzi, że on nie wytropił poprzednio, na jakiej wyspie złożone zostały zwłoki rzekomego nieboszczyka?

— Nigdy mi to na myśl nie przyszło.

— Ale mnie przychodziło i mógłbym się założyć, że domysły moje są trafne. Otóż Albinos wyrusza, jakem już raz powiedział, dopływa do danej wyspy, czeka na was, aby zobaczyć, w którem miejscu jest grób i co się w nim znajdzie, po otworzeniu; a potem gdy przekonuje się, że został wyprowadzony w pole, wychodzi ze swej kryjówki dla śledzenia dalej Juanity. Ona, ujrzawszy go, mdleje, stwierdzając tem: nietylko, że go znała poprzednio, ale nadto, że ma powód go się obawiać. Ha! domyślam się, jakim to było dla nich ciosem przekonać się, że człowiek, którego poczytywali za trupa, żyje i że ich wykierował na dudków.

Na samą myśl o tem, zaśmiał się serdecznie.

— I cóż dalej? — spytałem.

— Czy nie miarkujesz pan, jaką to jest gratką wyśliznąć im się przez palce? Ów rzekomy nieboszczyk zdystansował ich o pół roku. Natychmiast po przybyciu do Batawii, Albinos wysyła do Anglii telegram. Otrzymuje odpowiedź. Jakże ona brzmiała?

— „Dotychczas nikt się nie zgłaszał. Przybywaj natychmiast“ — powtórzyłem, przytaczając słowa depeszy, którą znalazłem na werendzie w Hôtel des Indes.

— Jak pan to rozumiesz? — zapytał nieznajomy.

— W ten tylko sposób mogę sobie te słowa tłómaczyć — odparłem — że odnoszą się one do tajemniczego skarbu.

— No, tym razem, trafiłeś w sedno. Rzecz prosta. Tamten do Anglii jeszcze nie przybył, pieniędzy nie zażądał. Więc szansa dla nich nie stracona. Ale trzecia osoba jest im teraz niepotrzebną, zawadzałaby tylko. Chodzi o to, aby się jej pozbyć. Albinos w samą porę przypomina sobie zabójstwo Kanaka i stawia pana pod zarzutem morderstwa. No, przenikasz pan nareszcie ich arkana. Gotówbym przysiądz, że już odpłynęli do Anglii oboje. Nienawidzą się wzajem i dlatego właśnie rozłączyć się nie mogą. Jedno strzeże drugiego. Piękna para!

— Ale cóż się stanie teraz ze mną! — zawołałem.

— Zobaczymy. Mam nadzieję, że się jutro cała sprawa wyjaśni. Teraz już rozumiesz, że cię wyprowadzono w pole.

— Rozumiem, jednego tylko pojąć nie mogę: jakim sposobem pan przeniknąłeś całą tę intrygę.

— O! to niełatwo odgadnąć. A jednak, jasne to, jak słońce. Któż jest najważniejszą osobą w tej awanturze?

— Ów rzekomy nieboszczyk, ma się rozumieć.

— Ten, który powinien był leżeć w trumnie na miejscu wyprawnej skóry nieprawdaż?

— No, tak.

— A więc ja tym nieboszczykiem jestem — oświadczył.

Zerwałem się na równe nogi, inni więźniowie, słysząc mój okrzyk, pobiegli zaciekawieni.

— Czy pan drwisz ze mnie, czy mówisz prawdę? — zawołałem.

— Nie w głowie mi drwiny — odrzekł. — Masz przed sobą Marka Venedę we własnej osobie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ogłoszenie.

Fundacya Stanisława hr. Skarbka oddaje odstrzał jeleni podczas rykowiska w czasie od 15 września do 31 października 1905 w rewirach górskich a to:

Duba, powiat Dolina. — Smorze-Klimiec, powiat Stryj. — Żabie powiat Kosów drogą ofertową.

Cena wywołania od zastrzelonej sztuki 500 Koron. Wysokość oferty rozstrzyga.

Bliższe warunki przejrzeć można w biurze Administracyi centr. Fudacyi Stanisława hr. Skarbka we Lwowie, Gmach Skarbkowski I. p. drzwi Nr. 12.

Na żądanie warunki zostaną wysłane.

Oferty pisemne należy wnosić do 31 sierpnia.

KURATOR:

Fryderyk hr. Skarbek w. r.

Na nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu

Stowarzyszenia przemysł. ślusarzy, mechaników, rusznikarzy etc. odbytem na dniu 9. lipca b. r., w sali Stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazda“

pod przewodnictwem przełożonego korporacyi p. Lauruka w obecności inspektora przemysłowego, przy udziale delegatów komisyi ugodowej, zawartą została pomiędzy majstrami a towarzyszami następująca ugoda:

1. skrócenie dnia roboczego na 9½ godzin;
2. podwyższenie płacy dziennej o 10%;
3. majstrowi przy 5-ciu czeladnikach wolno trzymać 3 uczniów, zaś przy większej ilości ponad 5-ciu czeladników, wolno zatrudniać pewien % w stosunku do czeladników, a zaś maximum niemoże przekraczać 20 uczni;
4. co do robót akordowych ma specyalnie do tego wybrana komisya, złożona z pp. pryncypałów, jakoteż towarzyszy wypracować cennik.

Lwów, dnia 11 lipca 1903.

Jan Lauruk
przełoż.

Ogłoszenie.

Fundacya Stanisława hr. Skarbka wydzierżawia prawo polowania na gruntach dworskich i w lasach rewirów nizinnych **na lat sześć.**

Bliższe warunki przeglądnąć można w biurze Administracyi centralnej we Lwowie, Gmach Skarbkowski I. p. drzwi Nr. 12, gdzie wnosic należy oferty pisemne w terminie po koniec sierpnia 1905.

Kurator:

Fryderyk hr. Skarbek w. r.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.